Opłata pocztowa [illegible]

Cena 25 gr.

WOLA i CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok I. **Lwów, dnia 5 września 1937 r.** **Nr. 3**

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

TARGI WSCHODNIE

Tak było od wieków, to zżyło się z historją Lwowa, to tkwi w jego krwi i żyłach. Po każdej niemal potrzebie wojennej Lwów zmęczony, zniszczony, ogołocony, wycieńczony, a zawsze niemal zwycięski, po krótkiem zaledwie zaczerpnięciu oddechu i usunięciu rumowisk, odkładał broń bitewną do lamusów i z miejsca stawał do drugiej bitwy, niejednokrotnie cięższej i wymagającej sporo hartu, do bitwy gospodarczej, której pole działania sięgało hen poza mury Lwowa, opierając się swą ambicją o dalekie lądy i morza.

Tak było w latach: 1498, 1509, 1648, 1655.... Raz jeden jedyny uległ Lwów przemocy wroga. Urok niezdobytej twierdzy padł w roku 1704, pod uderzeniem armji Króla Szwecji, Karola XII.

Przez długie lata nie było danem Lwowowi przekreślić tego ciężkiego sromu. Losy zubożałego, zniszczonego miasta toczą się równolegle z dziejami Polski. Jak grom spada na Lwów klęska rozbioru 1772 r. Dalsze dzieje historyczne i gospodarcze grodu włokły się w pętach niewoli; choć i w tym okresie Lwów zapisać umiał niejedną piękną kartę, respektowaną przez szereg narodów, doceniających posłannictwo zakutego w kajdany narodu, a odgrywającego na styku wschodnio-zachodniej Europy rolę strażnika wiernego i niezłomnego.

Lwów nie pozostał obojętny wobec wszystkich zrywów narodowych, lecz dopiero w r. 1918 i 1920 danem było Lwowowi wykuć czyn, który zapisany złotemi zgłoskami wciągnął to miasto, acz w zmienionych warunkach, na jego dawne drogi historyczne i handlowe. Z miejsca, na drugi dzień niemal po roproszeniu oparów bitewnych, na niezastygłej jeszcze krwi bohaterów Lwów w oparciu o swe dawne szlaki, stanął do kolejnej bitwy, bitwy gospodarczej, mobilizując się w swej głównej reducie, której imię niosą dziś dalekie rynki świata — **Międzynarodowe Targi Wschodnie.**

Faktem jest, że ten „niepoprawny" optymizm i inicjatywa owych polskich Gaskończyków znalazły z miejsca szczere echo w całym narodzie, a co ważniejsze, że zaufawszy lwowskim bagnetom, zaufano również i handlowemu instynktowi grodu „Orląt", tem łacniej, że oparł się on o wypróbowaną, tradycyjną wolę i czyn.

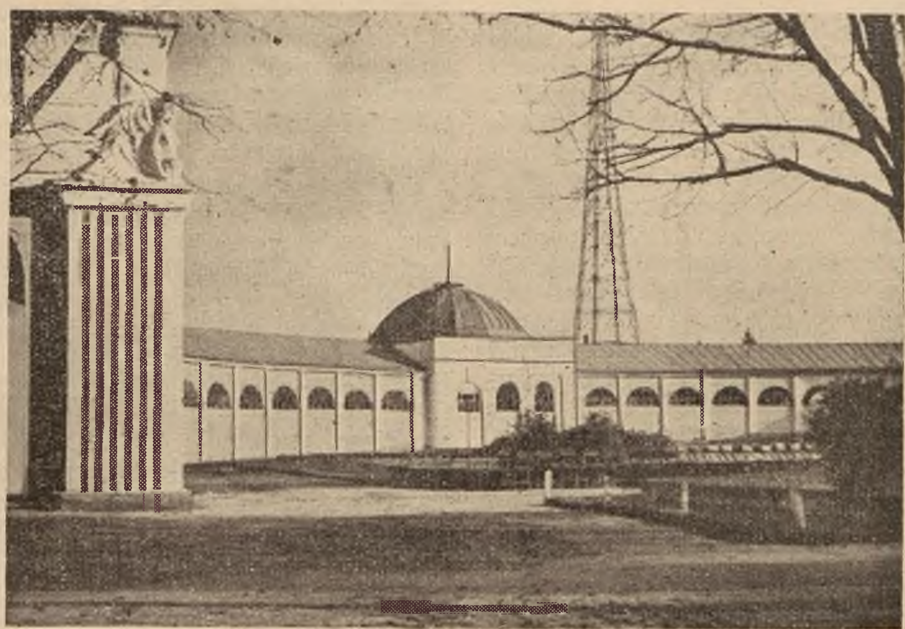
Siedemnastoletnie dzieje **Międzynarodowych Targów Wschodnich**, to pogłębienie dróg, to zdobywanie coraz szerszych zapleczy, to wciąganie się w źródła i siły gospodarcze narodu — i znów, nie dla ambicji regjonalnej, lecz w żołnierskiem wyczuciu służby dla całego **Narodu.** Dzieje to znane...

A gdy w roku bieżącym Rząd Polski ustalił front gospodarczej przebudowy naszego kraju, gdy zadecydował o konieczności podniesienia potencjonału przemysłowego, gdy opieką swą otoczył w pierwszym etapie tzw. „trójkąt bezpieczeństwa", — **Lwów i Międzynarodowe Targi Wschodnie** z miejsca zameldowały się do służby i tegorocznej swej kampanji nadały cechy, związane z mobilizacją twórczej energji polskiej na wszystkich frontach, bliższych i dalszych potrzeb i wskazań.

Tegoroczne przeto **Targi Wschodnie** i związane z niemi **Targi Techniczne** notują zjawisko, które w pewnej mierze staje się przedbitewną defiladą sił, mających ruszyć na szereg odcinków gospodarczych, by stoczyć jedną z tych bitew, która zadecyduje o naszej mocarstwowej przyszłości.

Od Redakcji

Wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom, którzy śląc nam życzenia owocnej pracy, wyrazili równocześnie szczere zadowolenie, że pismo nasze „wypełnia tę pustkę ideową, jaka istniała w Małopolsce Wschodniej", — składa Redakcja serdeczne podziękowanie.



Fragment Pawilonu Centralnego

„Czas w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz". —

Z mowy Marsz. Śmigłego Rydza 8. VIII. 1937.

Że bitwa ta ma naprawdę znaczenie decydujące, świadczy również zapowiedziana mobilizacja wszystkich polskich sił technicznych, które na swym **Polskim Kongresie Inżynierów** zbadają fachowo te drogi, fronty i osie gospodarcze, po których ma się posunąć zamierzona przebudowa kraju.

Gdy więc **XVII Targi Wschodnie** i **Targi Techniczne** sprezentują nasze zasoby i źródła gospodarcze we wszystkich ich formach i służbie, **Kongres Inżynierów** nada tym potencjonałom pełnię myśli i woli, by zkolei wprowadzić je na drogę skoordynowanego **czynu.**

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że tegoroczny charakter XVII Targów Wschodnich w szerokich kołach w kraju i zagranicą wzbudził ogólne zainteresowanie, co wyraża się nietylko w formie obesłania Targów przez olbrzymią ilość wystawców, lecz również przez zgłoszenie szeregu zjazdów, konferencji, wycieczek o charakterze regjonalnym, ogólno-krajowym i zagranicznym. W tegorocznych Targach Wschodnich bierze udział oficjalnie szereg państw, w tym rzędzie: Niemcy, Rumunja i Bułgarja, ponadto w charakterze prywatnym zgłosiły się: Anglja, Austrja, Czechosłowacja, Francja, Jugosławja, Włochy i td.

Ta rewja, którą w roku bieżącym przygotowały **XVII Międzynarodowe Targi Wschodnie,** nie może ujść baczności również i organizacji kombatanckich tem bardziej, że będzie ona przeglądem frontu gospodarczego, który — co wykazały dzieje wojen — w dużym stopniu decyduje o froncie zbrojnym.

Zachęcić nam przeto wypadnie wszystkich do odwiedzenia tegorocznych **Targów Wschodnich** i indywidualnie i zbiorowo. Niech ta defilada nie ujdzie baczności niczyjej, a zwłaszcza tych, którzy ofiarnie i mężnie kuli granice **Polski Niepodległej.**

Niech ta lwowska reduta polskiego wschodu przy blaskach jesiennego słońca napełni się źródłem otuchy, niech skrzepną serca, by hartownie pracować mogły na dalszej, polskiej drodze **woli i czynu.**

—— o ——

JULJUSZ MASŁOWSKI

Walka o Polskę nowoczesną

II.

Niebywały jest tragizm dziejów narodu polskiego w XIX stuleciu. Runął bezpowrotnie gmach dawnej, zbutwiałej rzeczypospolitej szlacheckiej, którą niespotykany w historji egoizm klasy panującej zepchnął w przepaść. Pozostał jednak i nie zginął razem ze szlachetczyzną naród polski. Tuż przed upadkiem sumienie szlachty jakby obudziło się. Ostatnim wysiłkiem próbowano rehabilitacji. Uchwalono wielkie reformy i odwołano się do najszerszych warstw narodu, pogardzanych dotąd i gnębionych. Tak więc konstytucja 3 Maja a następnie epopeja legjonów Dąbrowskiego, to ostatni śmiały wzlot myśli politycznej, prorocze olśnienie, iż bez ludu i jego poparcia nie może istnieć państwo polskie.

Niestety, już najbliższe dziesięciolecia stoją pod znakiem reakcji społecznej. Upadek Napoleona, duch metternichowski w Europie, paniczny strach przed rewolucją, wszystko to powoduje niechęć do jakiegokolwiek postępu na polu urządzeń społecznych. Okres powstania listopadowego, jeśli idzie o program socjalny, jest znacznem cofnięciem się w porównaniu z deklaracjami ideowemi Tadeusza Kościuszki. Przegrana w 1831 roku wojna z Rosją to właśnie skutek szlacheckiego konserwatyzmu i kunktatorstwa.

Następne lata upływają w marazmie i zniechęceniu. Emigracja szlachecka w Paryżu z Czartoryskim na czele wciąż liczy na jakąś pomoc dyplomatyczną, a głosy największych koryfeuszów naszego narodu, Mickiewicza i Słowackiego, pozostają bez echa. W kraju szerzy się dalej ciemnota i klerykalizm.

Powstanie styczniowe było przepięknym odruchem obrony godności i honoru sponiewieranego narodu. Pamiętać jednak trzeba, że atmosfera ugody, skupiająca się dokoła osoby Wielopolskiego, ustąpiła dopiero wówczas miejsca masowemu udziałowi szlachty w powstaniu, gdy z Paryża nadeszło wezwanie z kół emigracji szlacheckiej, którą zachęcił do tego kroku Napoleon III. Początki powstania oglądały tylko garstkę demokratów - ideowców, którym nikt nie zamierzał pośpieszyć z pomocą. I później, po tragedji 1863 roku, wciąż z nabożeństwem wyglądano jakiegoś cudu w postaci interwencji Francji i Anglji. Wierzono dalej w gasnącą już gwiazdę Ludwika Napoleona, a każde wystąpienie jego polityków w sprawie polskiej witano z uniesieniem. Zwłaszcza konserwatyści krakowscy nie mieli dość słów zachwytu dla tych niepoważnych, pompatycznych gestów parlamentarnych różnych dworaków i dyplomatów paryskich. Upadek cesarza i sympatje rosyjskie Trzeciej Republiki położyły kres tym mrzonkom i odtąd nasza polityka interwencyjna zamienia się na czysto ugodową.

Właściwie duch ugody i rezygnacji patronował już oddawna szlachcie polskiej. Każdy odruch czującego swą godność i moc narodu napotykał na stanowcze veto ze strony szlachty i zapatrzonych w nią jak w słońce sfer posiadających. Teraz po r. 1863, w dobie tak pożytecznego dla innych społeczeństw pozytywizmu, polityka serwilizmu i poniżenia wobec zaborców, za cenę bardzo zresztą problematycznego wzbogacenia się społeczeństwa, czyli t. zw. polityka realna, święci swój haniebny triumf. Pokolenie dorastające u schyłku XIX wieku widzi z przerażeniem, jak we wszystkich dzielnicach ugruntowała się szkoła trójlojalizmu, będąca niczem innem jak chęcią zabezpieczenia szlacheckich interesów stanowych przed jakimkolwiek ruchem rewolucyjnym czy niepodległościowym. Nie wolno bowiem zapominać, że w owych czasach prądy socjalnych reform przeorywały już głęboko psychikę narodów europejskich. W Polsce chcąc nie chcąc problem niepodległości łączył się z zagadnieniem zmian ustrojowych. Stąd jeszcze większa niechęć konserwy do jakiejkolwiek myśli odbudowania państwa polskiego.

W takim to przełomowym momencie kształtowała się i stawiała swe pierwsze kroki organizacja, która miała później w tak brzemienny sposób zaciężyć na losach myśli politycznej naszego narodu ostatnich lat czterdziestu. „Liga Polska" a tuż później „Liga Narodowa" była owym zaczynem, z którego po licznych metamorfozach wyłonić się miało stronnictwo Demokracji Narodowej.

Założona jako protest przeciw polityce trójlojalizmu, darzona szczerą sympatją młodego pokolenia i wsparta o autorytet znakomitego patrjoty — Zygmunta Miłkowskiego, rozwinęła zrazu „Liga" sztandar walki zbrojnej o wolność. Płynęły jednak lata, a wraz z niemi dokonywał się w szeregach jej działaczy znamienny zwrot na prawo. „Liga" zamienia się zwolna w stronnictwo polityczne, wchłania mnóstwo elementów inteligenckich i drobnomieszczańskich, a wraz z niemi odsuwa się na coraz to dalszy plan myśl o niepodległości. Przekształcone w ten sposób stronnictwo przybiera nazwę narodowo-demokratycznego, opracowuje za sprawą przywódców, Balickiego i Dmowskiego, swój własny program i wyrusza na podbój szerokich warstw odradzającej się inteligencji polskiej. Zwłaszcza Roman Dmowski, świetny stylista i pierwszorzędny organizator wybija się swoją działalnością na czoło nowego kierunku.

Jakaż była w owym czasie ideologja Narodowej Demokracji? Możnaby ją określić jako program zasadniczo niepodległościowy, doraźnie jednak oparty tylko na pracy oświatowej wśród ludu i mieszczaństwa. Realizując swój program, Dmowski wówczas wyraźnie odgraniczał się od stronnictw ugodowych, potępiał je a także wytykał Polsce zbytni serwilizm wobec kleru i Watykanu. Trzeba przyznać, że ta praca wśród ludu była w wysokim stopniu pożyteczna i wydała znakomity plon. Na tem jednak niestety skończyło się. Narodowej Demokracji zabrakło poprostu szerszego oddechu. A przecież była ona bliska realizacji tego, czego brak tak fatalnie zaciężył na naszym rozwoju politycznym: Narodowa Demokracja mogła bowiem łatwo stworzyć kierunek naszego rodzimego radykalizmu społecznego. Mogła podźwignąć i zorganizować trzeci stan, t. j. mieszczaństwo i inteligencję, oderwać go od łączności ze zdegenerowaną warstwą szlachecko - ziemiańską i przekreślić raz na zawsze to, co było i jest przekleństwem naszych dziejów: tępy, samolubny i ograniczony konserwatyzm, dziedzictwo dawnej rzeczypospolitej. Duch czasu sprzyjał tej możliwości. Był to wszak okres potężnych prądów naukowych i socjalnych, okres najświetniejszego rozwoju liberalizmu.

Zwolna pod wpływem przenikania do stronnictwa elementów kunktatorskich i ugodowych dokonywała się w obozie narodowych demokratów coraz to wyraźniejsza dekadencja. Wyrzeczono się hasła niepodległości, odsuwając jego realizację na jakiś nieokreślony bliżej czas. Lęk przed nową klęską narodową i represjami, złudny miraż dobrobytu materjalnego i niechęć do haseł rewolucyjnych, wywieszonych w tym czasie przez socjalizm polski, wszystko to sprawiło, że rok 1905 w Królestwie zastaje obóz Dmowskiego po stronie reakcji i ugody.

Tu należy jeszcze jedną rzecz wyjaśnić. Hasło niepodległości musiało w swej realizacji natrafić na problemy socjalne. Rozumiał to już dobrze Mickiewicz i rozumieli wszyscy działacze i patrjoci tej epoki. Polska, która szła, nie mogła być Polską obszarników i fabrykantów łódzkich. Niestety, dzięki naciskowi konserwatystów sprawy tej nie postawiono jasno i rzetelnie ani w dobie powstań, ani później. Tymczasem nie wszystkie nowe prądy socjalne pokrywały się całkowicie z duchem i ideałami naszego narodu. Marksizm czysty i abstrakcyjny był nam obcy i pod każdym względem niesympatyczny. Pomimo to idea niepodległościowa, odepchnięta przez Narodową Demokrację, musiała szukać schronienia w obozie socjalizmu polskiego. Stąd ów atut w walce z ruchem niepodległościowym i zarzuty, że jest to kierunek przeżarty socjalizmem rosyjskim i zawierający domieszkę obcych nam rasowo czynników. Któż jednak spowodował owe konieczne kompromisy, jeśli nie właśnie endecja przez wyrzeczenie się swoich haseł, niewiarę i stosowanie na wielką skalę wyklętej dotąd i znienawidzonej rzekomo ugody? Śmiało można powiedzieć, że od roku 1905 Narodowa Demokracja staje się symbolem polskiego prawa mimikry wobec Rosji i caratu.

Pojawienie się wielkiej postaci Józefa Piłsudskiego zbiega się z rosnącym konfliktem i rozbiciem społeczeństwa na dwa obozy: ugodowy i rewolucyjny. Piłsudski był niewątpliwie emanacją najszlachetniejszych dążeń i trosk, nurtujących nasz naród. Jako spadkobierca w prostej linji Kościuszki, Mickiewicza i Słowackiego, rozumiał i widział dokładnie owe wewnętrzne zmagania się Polaków i przeżywał je całą mocą swej tragicznej duszy. Cel swego życia podzielił na dwa etapy: zdobycie niepodległości i stworzenie zrębów do budowy nowoczesnego państwa polskiego. Na drodze do realizacji swych marzeń musiał (i tu tkwi właśnie szczególny tragizm) natrafić na bezwzględny opór ze strony ludzi, dla których pusty już wówczas frazes o ojczyźnie był codziennym chlebem i liczmanem do utrzymywania się przy politycznych wpływach.

Narodowa Demokracja od roku 1905 szła już konsekwentnie ku ugodzie z Rosją. Doniedawna jeszcze znienawidzona partja polityki realnej łączyła się już w praktyce prawem skrzydłem z jakże odmienną i piękną niegdyś ideologją Romana Dmowskiego. Ten zaś nie dopuszczał nawet myśli, że kiedyś Rosja może się stać krajem anarchji i zamętu i cały nacisk swej polityki kładł teraz na niebezpieczeństwo ze strony Prus. W zaborze austrjackim dzięki temu właśnie endecja miała szerokie rzesze sympatyków i popleczników. Łudzono się, że ugoda z Rosją jest możliwa, lecz nikt nie wiedział, iż jeszcze w dwa lata po upadku caratu będzie się roić Denikinowi powrót „świętej Rosji" do „Prywiślińskiego Kraju".

Józef Piłsudski nie wierzył ani w przymierze z Austrją, jak mu to wytykano, ani nie łudził się co do rzetelności zamiarów państw centralnych. Wiedział tylko jedno, iż nawet za cenę największego ryzyka należy nieustraszenie wypowiedzieć słowo *niepodległość*.

I tu właśnie tkwi pierwsza przyczyna konfliktu między Józefem Piłsudskim a t. zw. obozem narodowym.

Później już znacznie, po odzyskaniu Ojczyzny, konflikt ten nie utracił nic ze swej złowrogiej siły. Polskie prawo mimikry działało nadal. Stronnictwo niegdyś radykalne brnęło w ścieżynki i zaułki beznadziejnych łatwizn, dorywczych, pozornych tylko osiągnięć a co gorsza — także reakcji i płytkiego klerykalizmu. Olbrzymi plan sfederalizowania ziem południowej Rosji, śmiałe pociągnięcia na polu reform społecznych — wszystko to spotkało się z tępem i wrogiem nastawieniem endecji, która zasiadała już wówczas oficjalnie na prawicy polskiej. Tu trzeba jednak podkreślić niesłychanie perfidną grę dawnych stronnictw zachowawczych, czyli szlacheckiej konserwy. Nie angażując się zupełnie, a nawet raczej uchodząc za zwolenników Marszałka, panowie ci potrafili zaasekurować się na dwa fronty. Kilkanaście magnackich osobistości dawało aprobatę polityce Piłsudskiego, całe zaś falangi szlachecko - ziemiańskie, jakkolwiek nieoficjalnie, siedziały, tak jak i dziś, — abonując „Gazetę Warszawską" — po uszy w obozie endecji, która, trzeba jej to przyznać, prowadziła walkę z Piłsudskim otwarcie i konsekwentnie.

Gdy po wielkiem zwycięstwie Piłsudskiego pod Warszawą zdezorjentowane społeczeństwo oddało się na łaskę i niełaskę zupełnie dla nas nieodpowiedniego systemu parlamentarno - liberalnych rządów, konflikt ten, który ucichł na jakiś czas wskutek usunięcia się Marszałka, wybuchł z całą potęgą i doprowadził do przewrotu majowego.

Walcząc z sejmowładztwem, Piłsudski nie chciał zniszczyć prawdziwej demokracji. Pragnął tylko przeistoczyć mentalność społeczeństwa i zrealizować swój *drugi poza niepodległością ideał: ideał Polski nowoczesnej*. Czy można się dziwić, że i tu natrafił na bezwzględny opór ze strony przywódców, a nawet nienawiść ze strony „dołów" stronnictwa naro-

Prawdziwym przyjacielem pisma jest ten, kto mu zjednywa nowych czytelników.

dowo demokratycznego? Inne klasowe partje walczyły o swe interesy materjalne, endecja zaś żyła tylko dawną frazeologją, a. pomna swych wielkich wpływów w okresie przedmajowym, żądzę władzy podniosła do godności oficjalnego sztandaru. W poszukiwaniu siły politycznej do dawnych haseł narodowych dodała jeszcze schlebianie drobnomieszczaństwu i sprzeczny z prawdziwym katolicyzmem klerykalizm Tartuffa.

Józef Piłsudski wygrał w zasadzie swą walkę o nowoczesną Polskę. W ciągu dziewięciu lat sprawowania władzy uchylił wpływ sejmokracji, tak czy inaczej przeorał grunt dotychczasowych stronnictw, wzmocnił znakomicie autorytet państwa i odszedł wśród niepomiernego żalu współczesnych. Sprawił, że Polska już nigdy nie powróci do stosunków, jakie były w roku 1926. Natomiast zawiódł się Marszałek, jeśli chodzi o problem t. zw. elity politycznej. Organizacja Bezpartyjnego Bloku, tak trafna w swej koncepcji, nie dopisała na prawem skrzydle. Egoizm i cynizm święciły tam nadal triumfy i paraliżowały akcję w chwili, gdy rzeczywistość wołała o przebudowę ustroju i reformy. Można zaryzykować twierdzenie, że i w szeregach Bezpartyjnego Bloku, szczególnie w ostatnich latach, straszył duch dawnego prawa mimikry i dawnej endecji. Wyszliśmy wprawdzie cało z kryzysu ekonomicznego, lecz zagadnienie wsi polskiej i dobrobytu warstw robotniczych staje się coraz bardziej niepokojące i domaga się stanowczych rozstrzygnięć. Łącznie z tem traktować należy położenie rozbitej i doszczętnie spauperyzowanej inteligencji polskiej.

Wynurza się więc pytanie: komu można dziś zaufać i powierzyć rozwikłanie i realizację tych zagadnień? Czy jest jakaś droga porozumienia między spadkobiercami Józefa Piłsudskiego a tym obozem, który negując Jego wielkość i zatruwając każdą niemal chwilę Jego życia krzywdzącemi i brutalnemi metodami walki, w największym stopniu utrudnił zwycięstwo Jego idei? Nie łudźmy się! Obóz reakcji polskiej czuwa. Nie spieszno mu ani do reform ani do poprawy stosunków społecznych. W obozie tym znajduje się również dawna endecja, która dziś, jakby na ironję, w wolnem, odrodzonem państwie określa siebie jako „Stronnictwo Narodowe". Łudzi się endecja, zaślepiona dążeniem do władzy, że posiada pełną kompetencję do opanowania i sprawowania rządów. Straszy też razem z konserwą społeczeństwo widmem przewrotu. Nie pamięta o jednem, że nawet w razie dojścia do władzy postrada ją już nazajutrz na rzecz całkiem kogoś innego. Bo mylą się ci, którzy w Stronnictwie Narodowem dopatrują się dziś elementów stanowczości i siły. Co innego demonstracje i petardy, a co innego znów władza. Trudno rządzić, gdy poza chwiejną grupą inteligentów, małomieszczan i obszarników nie posiada się żadnego zaplecza w masach.

Ale jest jeszcze i inny problem. Mówią nam młodzi radykali z tego obozu: Nie jesteśmy rzecznikami reakcji społecznej. Pragniemy wielkich reform i postępu—ale tylko „dla prawdziwych Polaków". Słowa szczere i pełne zapału, ale czy i tam wśród tych młodych radykałów nie unosi się jeszcze po dziś dzień duch negacji? Negacji czynu i wielkości Józefa Piłsudskiego? Czy można wogóle szkołę i myśl polityczną Narodowej Demokracji zestawiać z ofiarą, którą złożył ten wielki Odnowiciel i Wódz narodu polskiego?

Na to dręczące pytanie jest tylko jedna odpowiedź. Oto *każdy wysiłek konsolidacyjny będzie dobry i wyda plon, o ile do pracy tej przystąpią ludzie, w których umysłach i sercach odniósł ostateczne i trwałe zwycięstwo Wielki Marszałek. Jeżeli brak co do tego zupełnej pewności, lepiej nie spieszyć się i nie ryzykować. Każda bowiem organizacja bez takiej gwarancji byłaby jakiemś dziwnem, wysoce niepokojącem zjawiskiem: organizacją piłsudczyków — bez Józefa Piłsudskiego.*

KAZIMIERZ SŁUPSKI

MYŚLI O PRZEBUDOWIE USTROJU SPOŁECZNEGO

III.

(Artykuł dyskusyjny).

„Każdy, kto kocha Polskę i wierzy w Nią, musi myśleć o Jej jutrze".

Na samym początku muszę się krótko zatrzymać nad pojęciem „Polska" w znaczeniu polityczno-społecznem. Większość naszej inteligencji, nie wyłączając nawet jej najwyższych warstw, jak można zresztą wnioskować z objawów życia polityczno - społecznego, a nawet codziennego — siebie uważa za „Polskę".

Stanowisko to wypływa z naszych atawistycznych przywar Polski — szlacheckiej, z naszej prywaty, snobizmu i osobistej zarozumiałości. W rezultacie prowadzi to do tworzenia się kast, klik, kół, kółek i kółeczek, byle tylko utrzymać się tu czy tam, lub by rzucać kłody pod nogi temu lub owemu, który nam przeszkadza w naszych osobistych planach. Są jednak ludzie, trzeźwo i uczciwie podchodzący do sprawy, są między tymi ludzie zdolni, ale niestety wytworzył się taki stan, że uczciwość i zdolności są zazwyczaj u nas przeszkodą w pracy. Spróbuj tylko powiedzieć prawdę, to albo cię nazwą mało inteligentnym, albo gburem, albo też wcześniej czy później odpokutujesz to tak, że popamiętasz na całe życie.

A poczucie obowiązkowości, ofiarności, odwaga osobista, współczucie i miłość bliźniego?... Są one naogół naszej inteligencji obce.

Przez długi szereg lat podpatruję nasze życie i właśnie do takich smutnych doszedłem wniosków.

Tak więc wygląda ta nasza inteligencja, która tylko dla siebie uzurpuje nazwę „Polska", która się tego kurczowo trzyma i twierdzi, że jakakolwiek śmielsza, oryginalniejsza i bardziej postępowa zmiana dzisiejszego porządku rzeczy przyprawi państwo o przykrości, a zapominają, że do odważnych świat należy.

Podkreślam, że oni uzurpują sobie nazwę „Polska", gdyż Polska to właśnie coś wręcz przeciwnego, to coś, co stanowi całą resztę, a więc 80% społeczeństwa, Polska — to nasz lud, to nasz chłop i robotnik polski. Polska będzie taka, jacy oni będą — bez nich niema Polski.

Zarzuca im się wiele i może słusznie, ale za stan ich serc i dusz odpowiada tu ktoś inny. Nie ten winien, kto nie rozumie, tylko ten, kto niezrozumiale mówi i czyni.

Kto więc te i taką Polske kocha i wierzy w Nią, musi myśleć o Jej jutrze w tem znaczeniu, by stała się Ona wielka, potężna i mocarstwową pod każdym względem.

Kto zaś musi przedewszystkiem o tem myśleć, kto ma przedewszystkiem ten wielki obowiazek, to jest jasne i o tem nawet mówić nie trzeba, abstrahując od tego, że każdy z nas zawsze i wszędzie musi nosić tę Wielką Polskę w sercu i, myśląc o Jej jutrze, realizować to w życiu codziennem, gdyż wtedy tylko pomożemy tym, którzy szczególnie mają obowiązek myśleć o jutrze Polski.

Jutro Polsce możemy zapewnić tylko przez wytknięcie sobie dalekiego i b. doskonałego celu, który sam przez się porwie z pewnością Naród, a nawet i innych naszych obywateli.

Nietylko cel ten, ale i sposób jego osiągnięcia, t. j. droga i środki, powinny dawać maximum emocji poza korzyściami materjalnemi tak jednostek, jak społeczeństwa i państwa. Cel ten powinien być tak odległy, by całe pokolenia mogły znaleźć swoje zadowolenie w dążeniu do niego, oraz by był czas na stworzenie nowego, następnego i znów wielkiego celu.

Sposób dążenia do osiągnięcia tego celu, sposób walki o zdobycie go, bo życie — to walka, byłby naszym planem, planem politycznym, gospodarczym i społecznym.

Dotąd nie zdołaliśmy niestety stworzyć tego celu i dlatego też siłą faktu brak nam planu postępowania.

Komendant J. Piłsudski przed Wielką Wojną wytknął Polakom cel — Niepodległość, obrał drogę do tego celu, realizował go kilkadziesiąt lat, bo do 1920 roku, później wskazał 2-gi z kolei cel — uporządkowanie i utrwalenie stosunków wewnętrznych w Polsce. Drogą do tego celu było zniszczenie partyjnictwa, oparcie Państwa na podstawach narodowych i stworzenie silnego prawa dla wszystkich obywateli. To ostatnie zrealizował na krótko przed śmiercią, podpisawszy Konstytucję Kwietniową.

I tu, pozostawieni samym sobie, utknęliśmy. Od śmierci Komendanta nie możemy ruszyć z miejsca, wypełniamy mniej lub więcej dobrze pewne funkcje, pewne oderwane, czasami b. niezręczne pociągnięcia, noszące na sobie przeważnie cień osobistych interesów, ale celu dotąd brak i nic nie wróży, by w najbliższej przyszłości umiał go ktoś wskazać.

Idziemy po linji najmniejszego oporu, robimy bezustannie eksperymenty, wszystko cechuje tymczasowość tak, jakgdybyśmy wierzyli w „cud nad Wisłą" — wciąż tylko słowa, słowa i słowa, albo znów mierne, niezwiązane w jedną całość projekty, choć wiemy i zdajemy sobie sprawę, że tylko rzeczy proste są dobre, że wykonalnemi i pożytecznemi mogą być tylko proste rozwiązania.

I jeżeli się zastanowić nad naszym stanem, to mimo innych pozorów wydaje mi się, że jesteśmy w ciemnej ulicy, a w każdym razie ci Polacy, którzy nie wierzą w cuda, nie mają zbyt wiele powodów do optymizmu. Zresztą szczerymi optymistami mogą być jedynie ludzie, znajdujący się mniej-więcej w jednakowych warunkach, — mogą to być warunki nawet b. nieprzyjemne. Ale muszą to być ludzie równi, jeżeli już nie bezwzględnie, to przynajmniej w stosunku do odpowiedzialności za spełniane przez nich obowiązki i swego człowieczeństwa.

Jakiż humor i optymizm cechował legjonistów w okopach w obliczu śmierci, a to tylko dlatego, że ci ludzie byli w absolutnie równych warunkach moralnych, a stosunkowo i materjalnych.

Jeżeli więc 75 do 80% obywateli kraju jest w skrajnej nędzy materjalnej i mimo to pracuje na resztę tych, którzy zato przeważnie nic nie dają, to trudno żądać optymizmu od mas, choć zasadnicza ocena tych mas z punktu widzenia państwowego musi wypaść dodatnio.

Jednym z głównych warunków wyjścia z kryzysu politycznego i gospodarczego jest sprawiedliwy podział dóbr, ale wszystkich dóbr w państwie, a więc pilna jest nietylko reforma rolna, nietylko upaństwowienie zakładów przemysłowych, ale i podział dóbr kościelnych oraz zajęcie na rzecz skarbu państwa skarbów kościelnych, zbiorową pracą nagromadzonych przez lud polski, które to skarby powinny być użyte wyłącznie na cele społeczne.

Dalej wyrównanie poborów od dołu do góry tak wszystkich funkcjonarjuszów państwowych jak i prywatnych.

Musi być utrzymana zasada tylko jednych poborów, a poza tem ustalenie maksymalnego i minimalnego wynagrodzenia za pracę, tak państwowa jak i prywatną.

Ustalenie cen, ustalenie ilości ziemi — maximum i minimum, ustalenie wielkości minimalnego mieszkania, zapewnienie opieki społecznej, a przedewszystkiem sanitarnej i t. p.

Musi się wyjść z założenia, że każdy uczciwy i dobry człowiek ma jednakowe prawo do życia i dlatego państwo musi mu zapewnić prawo i potrzebne minimum warunków materjalnych, oczywiście państwo ma prawo wzamian żądać wszystkiego, aż do życia włącznie.

Tylko wtedy będzie można trzymać ludzi twardą i bezwzględną ręką, tylko wtedy ludzie będą szczerymi optymistami, tylko w takich warunkach można będzie ugruntować potęgę Polski.

Parjasi zaś tego nie zrobią, owszem parjasi są zdolni do wszystkiego tego, co może zburzyć dotychczasowy porządek.

Na bagnetach zaś nikt jeszcze nic trwałego nie zbudował, gdyż tylko trwała moralna dyscyplina ma trwałą wartość.

Ci, którzy myślą o jutrze Polski, a nietylko wyłącznie o jutrze swojem, muszą wiedzieć, że bez moralnego i materjalnego jutra najbiedniejszego obywatela, który u nas stanowi masę, niema jutra Polski.

Jeżeli ktoś myśli, że pewna grupa, czy klasa, czy stan lub partja może w dzisiejszych czasach długo rządzić, to się grubo myli.

Rządy wcześniej czy później, ale zawsze będą sprawować ci, którzy będą się cieszyć zaufaniem mas społecznych.

U nas w Polsce już się zarysował kryzys naszej klasy politycznej i je-

żeli nie zdobędzie zaufania mas społecznych i nie oprze się na niem, to bądź rewolucyjnie—oby lepiej do tego nie doszło — bądź samoczynnie zlikwiduje się, może tylko do pewnego stopnia, będzie to zresztą zależeć od umiejętności dostosowania się do warunków. A wogóle idealnym stanem byłby taki, gdyby się udało z całego społeczeństwa stworzyć nie jedną, jak myślą utopiści, lecz dwie klasy polityczne o mniej więcej jednakowej sile i zdolności asymilacji ideologicznej. Byłaby to t. zw. równowaga społeczno-polityczna, podobnie jak w Anglji, czy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn.

Możliwe to jest jednak tylko pod warunkami wyżej przytoczonemi, ale znów i tylko przy stworzeniu odległego i wspólnego przynajmniej całemu narodowi — o ile nie całemu państwu — celu, do czego konieczny jest wysoki poziom kulturalny i wyrobienie polityczne społeczeństwa.

O ile się nie mylę, to jako taki cel dla wszystkich obywateli państwa polskiego jest stawiana dość niewyraźnie i niezdecydowanie „mocarstwowość Polski'.

Jest to ogólnik, którego nikt nigdy bliżej nie wyjaśnił, którego nikt nigdy nie sprecyzował, nie określił, kiedy, przez kogo i w jakiej formie on musi być zrealizowany.

Nikt nigdy nie powiedział, w jaki sposób będzie Państwo polskie dążyć do tej „mocarstwowości" — był brak planu. A dopóki nie będzie takiego planu, by każdy obywatel wiedział, jaki jest jego w tym planie udział,— póty choćby nawet plan był, będzie on nierealny.

Ja naprzykład rozumiem „mocarstwowość Polski" narazie tylko w znaczeniu kulturalnem, społecznem i gospodarczem, gdyż my na skutek naszego państwowego położenia nie możemy przecież myśleć o „mocarstwowości" takiej, jaką jest Anglja, Francja czy Włochy, t. j. o mocarstwowości politycznej.

Na każdego Anglika, Francuza czy Włocha pracują tysiące parjasów,— a my musimy sobie zdać wreszcie sprawę z tego, że pracować na siebie i rządzić sobą musimy równocześnie sami.

Dlatego też Anglicy i inni mogą wydawać olbrzymie pieniądze na Ligę Narodów, na różne międzynarodowe instytucje, tem bardziej, że służą one wyłącznie ich interesom, podczas gdy my płacimy słono tym ciężko zapracowanym groszem jedynie za zaszczyt przebywania w ich towarzystwie.

Powinniśmy więc budować mocarstwowość Polski przedewszystkiem kulturalną i społeczno - gospodarczą, a dopiero ewentualnie, o ile nas na to będzie stać, polityczną.

Obecnie w zrozumieniu tego najwyższego celu stworzyliśmy sobie złudzenie tego ostatniego, t. j. mocarstwowości politycznej, a na to nas dziś w żaden sposób nie stać.

Słuszność tego rozumowania potwierdzają takie państwa, jak Szwajcarja, Szwecja, Danja i t. p., które choć małe, są kulturalnie i gospodarczo mocarstwowe; w ich rozżarzonej do białości kulturze ginie wszystko, cokolwiek się tam dostanie, — nie znają one zagadnienia mniejszości, ani nie boją się normalnego napływu obcych elementów, oraz łatwo dają sobie radę z trudnościami ekonomicznemi.

A o ile podniesie się państwo kulturalnie i gospodarczo, to o resztę elementów mocarstwowości już będzie znacznie łatwiej, — oczywiście trzeba się starać objąć całe życie państwa z tem jednak, że musimy sobie zdawać sprawę z tego, co jest najważniejsze, a co mniej ważne, co musi być wykonane w pierwszej kolejności, a co w następnych. Musi być gruntownie przemyślany i opracowany plan, którego realizacja doprowadzi nas do tak wielkiego celu, jakim rzeczywiście jest „mocarstwowość Państwa".

To, co my dziś nazywamy naszą kulturą, jest na poziomie b. wysokim, — na poziomie, który może się równać z najwyższemi w świecie, ale jest to kultura tylko nieznacznej części społeczeństwa, t. zw. inteligencji, a to niestety według mnie nie wystarcza. By państwo mogło być kulturalnie mocarstwowe, musi przeciętny obywatel stać na pewnym poziomie, a więc jako minimum musi mieć ukończoną szkołę powszechną, być kwalifikowanym w swoim zawodzie i zaspokajać minimum kulturalnych potrzeb.

Zarzut, że na to niema dziś pieniędzy, jest według mnie nieistotny.

Jeżelibyśmy stworzyli sobie solidny plan gospodarczy, oparty na wymienionych zasadach, uczciwie go przeprowadzili, rezygnując z bezcelowego wyrzucania olbrzymich sum na luksusową dla nas politykę zagraniczną i na nieskończone dokładanie do beznadziejnego utrzymywania się na rynkach zagranicznych pod względem handlowym odnośnie niektórych produktów czy artykułów, a gdybyśmy do tego bezwzględnie zastosowali wymienione już zasady gospodarki wewnętrznej, to według mnie zupełnie dobrze można tak kulturalnie jak i gospodarczo szybko podnieść Polskę wzwyż.

Ale na to trzeba uczciwej i stalowej woli oraz przemyślanego i zdecydowanego czynu.

——o——

ROZWAŻANIA LEGJONOWE

(b) Głośno w ostatnich czasach w poniektórej prasie o „Obozie Legjonowym", o „Lewicy Legjonowej", — nawet o „Legjonistach". Wokół sierpniowego Zjazdu Krakowskiego skoncentrowała się powszechna uwaga społeczeństwa. Przypatrują się nam uważnie ze wszystkich stron, — obserwują okiem nieżyczliwem. Zewsząd plotki, domysły, pobożne życzenia. Dekompozycja, rozbieżność, spory wewnętrzne — oto słowa, które zdaniem wielu dzienników charakteryzują Obóz Legjonowy. W sukurs przyszła prasa zagraniczna, podając „dokładny" przebieg Zjazdu krakowskiego, omiawiając „kulisy", komentując treść rozrzuconych „ulotek". Prasa ta dość swobodnie dociera do Polski, uzupełniając informacje o „ostatecznym rozkładzie" wśród Piłsudczyków.

Niema potrzeby taić, że Obóz Legjonowy przechodzi poważny kryzys wewnętrzny, jakkolwiek źródeł tego kryzysu nie należy szukać w wypadkach politycznych ostatnich miesięcy, czy nawet ostatniego roku. Trzeba sobie zdać sprawę, że tkwią one w okresie, znacznie poprzedzającym Zjazd Legjonistów z maja 1936 roku — kiedy to ustąpił z prezesury Związku Legjonistów Pułkownik Sławek, a stanowisko Komendanta Naczelnego Związku objął Pułkownik Koc.

Jeśli poruszamy teraz i w przyszłości poruszać będziemy fragmentami zagadnienie naszego kryzysu wewnętrznego, to pisząc odważnie o sprawach trudnych, a nawet dla nas bolesnych, nie podzielamy jednak opinji przeważającej części prasy niby przyjaznej, albo wręcz opozycyjnej, która przewiduje bliską likwidację i zupełny rozkład naszego ideowego środowiska.

Przeciwnie — w objawach fermentu i niezadowolenia, istniejącego wewnątrz Obozu Legjonowego, upatrujemy nigdy niesłabnącą, zawsze żywą i trwałą wolę ogółu legjonistów do decydującego wpływania na życie publiczne w imię doświadczeń dnia wczorajszego i dobrze zdanego egzaminu życiowego, w imię gotowości do działania i do poświęceń.

W pierwszym numerze naszego pisma zaliczyliśmy siebie do tych, którzy chcą pisać prawdę i swobodnie krytykować ujemne zjawiska w Polsce bez względu na to, kto jest sprawcą zła. Z tego powodu jeden z hałaśliwszych organów prasy zadenuncjował nas skwapliwie jako „opozycję legjonową" — a i inni w naszej skromnej inicjatywie upatrywali ze źle ukrywaną radością dalszy objaw rozkładu Obozu Legjonowego.

Mówimy otwarcie: Nie jesteśmy żadną opozycją legjonową, — nie propagujemy haseł rozbijackich ani defetystycznych. Przemawiamy w imieniu swojem i swoich kolegów, zrzeszonych w Okręgu Lwowskim w liczbie około 3.000 dawnych żołnierzy, którzy w latach 1914—1918 bili się w Legjonach o Polskę. Skupiamy wokół siebie liczne grono wyznawców idei 6 sierpnia, którzy tej idei rzetelnie chcą służyć. Nasz zasięg ideowy ogarnia całe społeczeństwo, a przedewszystkiem młode pokolenie, któremu chcemy powiedzieć niefałszowaną prawdę o sobie i o naszym Wodzu.

Widzimy, że w Polsce źle się dzieje, — że to zło zawinione jest nietylko, jak to dawniej nam mówiono i jak sami z wiarą twierdziliśmy, przez hydrę partyjnej opozycji, ale również — co trzeba objektywnie przyznać — przez wielu naszych kolegów, którzy stoją na wysokich stanowiskach w Państwie i odpowiadają przed Narodem i historją za losy Rzeczypospolitej. Pragniemy z całej duszy poprawy stosunków w Polsce i chcielibyśmy do tej poprawy dołożyć naszą skromną cegiełkę.

Niechaj zrozumieją wszyscy, że stwierdzanie objawów zła w życiu polskiem przez Legjonistów i Piłsudczyków — to nie jest żadna opozycja, ani tem więcej jakaś nowość, czy rewelacja. Te objawy zostały podane społeczeństwu autorytatywnie z trybuny sejmowej, drogą radja i wywiadów prasowych przez ludzi, sterujących nawą Państwa w ciągu ostatnich lat, — padały wtedy cyfry, niezbite argumenty, — cytowano dokumenty. Świadomość złego stanu rzeczy utkwiła głęboko w duszy społeczeństwa, które pewnego dnia spostrzegło, że znajduje się na dnie kryzysu. Z tego dna ma ono podciągnąć Polskę wzwyż, ma wytężyć wszystkie siły, aby znikł podział na Polskę A i na Polskę B, ma — „owszem" unarodowić handel, kierując do miast i miasteczek nadmiar ludności wiejskiej itd., itd.

A co się mówi za kulisami?

W prywatnych pogawędkach, w kawarniach, lub przy „brydżu" — ileż to pada gromów na istniejący stan rzeczy w Polsce — słów mocnych, straszniejszych niekiedy od krytyki, uprawianej przez konfiskowane dzienniki opozycyjne. A te mocne słowa płyną potoczyście z ust ludzi, uchodzących za przedstawicieli starszyzny legjonowej, niekiedy wczorajczych, odpowiedzialnych za losy Państwa dostojników.

O wszystkich tych sprawach i jeszcze innych mówią i piszą na prawicy i na lewicy, na górze legjonowej i w dołach społeczeństwa. A jeśli o tem zaczynają mówić, lub, broń Boże, pisać zwykli legjoniści — gwałtu, rety, co się dzieje. Opozycja, rozbijactwo. „Gorodowoj"!

Otóż będziemy mówili i pisali o bolączkach życia polskiego, — ale i o pięknych jego objawach i budujących przykładach pracy i wytrwałości — właśnie w oparciu o opinję masy legjonowej, a, daj Boże, i poważnej części społeczeństwa. Czujemy się bowiem żywą cząstką organizmu narodowego, mamy za sobą lata służby i ofiarnej pracy dla Polski, mamy legitymację. — O tej legitymacji słów kilka.

Powiedział jeden z naszych czołowych i bardzo zacnych ludzi zdanie, które jest zresztą odbiciem nastrojów tak zwanej „góry" legjonowej, że nie jest interesujące to, co ktoś zrobił w roku 1914, — natomiast jest interesujące to, co kto robi w roku pańskim 1936. W pewnym sensie jest to racja, ale pod warunkiem, że tej racji inni opacznie nie skomentują. A już skomentowali — i to bez niczyjego protestu. Na prawicy i na lewicy, w „Dzienniku Narodowym" i w „Słowie Wileńskiem", w „Czasie" i w „Piaście" i w „Trybunie Robotniczej", — a nawet na swój sposób w „Młodej Polsce": — Legjoniści, „won"! — Ewentualnie, przy boku młodszej braci od Dmowskiego możecie narazie zostać...

Otóż, zdaniem naszem, należałoby powiedzieć, że dla Polski istotnie najważniejszem jest dziś to, co i jak kto robi w roku 1937 — ale dla oceny i doboru materjału ludzkiego w pracy publicznej trzeba również skontrolować, co ktoś robił w roku 1914 i w roku 1920. (Oczywiście nie dotyczy to młodego pokolenia). — To nasze sformułowanie jest słuszne zarówno pod kątem moralności zbiorowej, która obowiązuje każde pokolenie, jak jak i z tego względu, że lepiej odzwierciedla ono naszą rzeczywistość państwową. Wiemy bowiem, że na czele wielu naszych urzędów, instytucyj i banków państwowych stanęli ludzie, piastujący swoje stanowiska wyłącznie dlatego, że mieli odwagę, zasługę i szczęście w roku 1914 lub 1915 zgłosić się do służby w Legjonach. Ten piękny start życiowy zadecydował o ich karjerze osobistej — prawdopodobnie na zawsze. Zajmują więc oni swe stanowiska przedewszystkiem dlatego, że byli legjonistami (czasem gorzej, bo otarli się tylko o Legjony czy pokrewne formacje), — w drugim rzędzie dopiero dlatego, że dużo się w życiu potem nauczyli i swe obowiązki publiczne spełniają częstokroć bardzo dobrze. Ale są i tacy, na szczęście w mniejszej liczbie, co lojalnie przyznajemy, którzy niewiele umieją, a jednak stanowiska „piastują".

Ale jeśli ta praktyka obowiązuje w górze legjonowej i quasi-legjonowej, czy jest celowem i potrzebnem kłuć w oczy dół legjonowy, biedujący i narzekający,— że dziś nie jest ważnem, co ci ludzie z szeregów legjonowych robili w 1914 roku. Przeciwnie.

Jest to bardzo, a bardzo ważne. Dla niejednego — to ostatni jasny promyk w ciężkiem życiu, to więź, łącząca go tam—na zapadłej wiosce, lub w ubogiem mieszkanku robotniczem albo urzedniczem z wielką ideą, której wyrazem był 6. sierpnia, a której personifikacją wobec tysięcy ziomków jest on, ongiś legjonista, dziś biedny chłop, lub zapracowany urzędnik, czy robotnik. Pewna część naszej „góry" zbyt łatwo wyrzeka się więzów, łączących nas z przeszłością i treścią dni minionych, zbyt pochopnie rwie nici, wiążące ją z masą legjonową. Szczególnie jest to bolesne, że nasz wspólny dzień wczorajszy był piękny i pełen poezji — a dzisiaj jest chmurne, a czasem paskudne.

Zresztą to wyrzeczenie się dawnych zasług jest tylko pozorne i czysto zewnętrzne, — nie obowiązuje grona wybranych, którzy uważają, że są pępkiem Polski i już w kołyskach pisane im były wysokie stanowiska i pogarda wobec maluczkich. Szybko zapomnieli o tem, że na szczyty wyniósł ich Ten, Którego już między nami niema.

O sprawach tych tem przykrzej pisać, że asumpt do ich poruszenia dało przytoczone wyżej zdanie jednego ze szlachetniejszych przedstawicieli naszej starszyzny, który sam pozostał jasną i czystą postacią. Nie znaczy to jednak, że zawsze, we wszystkich wypowiedzeniach ma on rację.

Pragnęlibyśmy szczerze, ażeby nasze skromne uwagi przyczyniły się do tego, aby racja naszej „góry" legjonowej była zawsze pełniejsza, mocniejsza, głębsza i bardziej zbliżona do nastrojów, nurtujących wśród dołów legjonowych i zdrowej części społeczeństwa.

—o—

Domagamy się kontroli...

W ostatnich dniach Ukraińcy usiłowali zakupić majątek Pustomyty, który przez nich miałby być zamieniony na uzdrowisko kąpielowe. Zmobilizować gotówkę na kupno zaniedbanego majątku nie jest tak trudno. Majątki nasze są zadłużone. Musiały się w Małopolsce odbudowywać po ustąpieniu wojsk rosyjskich, a następnie powtórnie po zlikwidowaniu awantury ukraińskiej w r. 1919. Specjalnie za czasów ukraińskich gruntownie zniszczono nasze folwarki. Druga odbudowa bez pieniędzy i na wysoko oprocentowany kredyt pochłonęła resztki substancyj majątkowych naszych obszarników i dlatego dwory i majątki kupuje się u nas w Małopolsce Wschodniej za marne sumy i nietrudno zostać „panem dziedzicem Pustomyt".

Trudniejszą będzie sprawa rozbudowy Pustomyt na kąpielisko. Adwokaci i parcelanci ukraińscy nie będą pracować za darmo, jak nie chcieli ofiarnie parcelować gruntów cerkiewnych. (Wszak suto obłowili się przy tych transakcjach). Kontrakty kupna parcel w nowem uzdrowisku pochłoną znaczne fundusze. Budowy will i pensjonatów wymagać będą wielkich wkładów pieniężnych.

Za pieniądze cerkiewne postanowiono kupić Pustomyty, gdzie z tych samych funduszów trzeba będzie wybudować sale restauracyjne, dancingowe i urządzić inne podobne imprezy zabawowe. Uzdrowisko musi ściągnąć publiczność, chcącą się zabawić, a nietylko potrzebującą leczenia.

Krótko mówiąc, kąpielisko w Pustomytach wymagać będzie wkładów funduszu cerkiewnego i mobilizacji ukraińskich kapitałów spółdzielczych, społecznych i prywatnych.

Wszystko w porządku, o ile Ukraińcy posiadają fundusze na luksusy, o ile w memorjałach nie proszą Pana Premjera o nowe kredyty, o ile wieś ukraińska opływa w dostatki, a bezrobotni Ukraińcy masowo nie dokuczają naszym urzędom, organizacjom i biurom błaganiami o posady, zajęcia, datki i wsparcia.

Wydatki na kąpielisko nie ograniczą się do inwestycyjnych. Rozbudowa kąpieliska wymagać będzie wielkich sum, które także będą wypłacane i to z roku na rok coraz obficiej z funduszów cerkiewnych. Wszak „Lachów" trzeba za fundusze cerkiewne drażnić i „imponować" im luksusami, i ten właśnie fakt budzi nasze zastrzeżenia. Obserwujemy upadek moralny wsi Małopolski Wschodniej. Ukraiński redaktor Palijew publicznie stwierdza, że wieś ukraińska jest zdezorjentowana moralnie, że kradzieże szerzą się nagminnie, a młodzież stroni od pracy, udaje akademików i oczekuje wielkiej Ukrainy bez pracy i trudu. Równocześnie obserwujemy, że duchowni gr. kat. całkowicie zubożeli. Kazano im rozparcelować grunta parafjalne, narzucają im żonatych wikarjuszy i równocześnie władze cerkiewne wstrzymują proboszczom gr. kat. dopłaty, przewidziane konkordatem. Zakłopotany troskami o wyżywienie rodziny ksiądz gr. kat. coraz częściej nie jest w stanie należycie spełniać swych obowiązków, a tymczasem we Lwowie fundusz cerkiewny, bogacący się dotacjami Skarbu Państwa, — finansuje różne coraz to nowe imprezy kupna luksusowych kamienic, a ostatnio wpakował się w finansowanie Pustomyt, które nie rozwiną sie bez dancingów, restauracyj i tp. lokali.

Podatkowe pieniądze wydaje się na cele, nieprzewidziane konkordatem i uchwałami Sejmu i Senatu, — na imprezy wzbogaconej inteligencji ukraińskiej.

Rozumiemy intencje i konieczność przeniesienia miejsc zabawowych ze Lwowa do Pustomyt. We Lwowie „elita" ukraińska zabawia się za głośno. Skandal śmierci przygodnej towarzyszki ukraińskiego przemysłowca, który we własnej garsonierze nad ranem przygotował dla otrzeźwienia kąpiel i po pijanemu nie zamknął gazu, — wielka afera Dmytra Lewickiego, którego przygodne towarzyszki zabaw okradły, — i inne kawały pogubionych w pociągach dokumentów — przez pijanych pasażerów, właścicieli biletów wolnej jazdy 1-szą klasą, wymagają przygotowania cichego ustronia zabaw, dla tych, których się sadza po prawej stronie przy odbieraniu swoich cerkiewnych defilad młodzieży „Święta Chrystusa" i t. d. Pytamy się, czy naprawdę Ukraińcom w Małopolsce Wschodniej niczego więcej do szczęścia nie potrzeba jak uzdrowiska? W porządku, gdy oni kupują i rozbudowują uzdrowiska za pieniądze prywatne, choćby te fundusze były przywiezione z Ukrainy kijowskiej, jak je przywiózł — i jak twierdzi Koziej,— prywatnie ich używa Dmytro Lewicki i inni. Oburzamy się, że Pustomyty kupuje się za pieniądze cerkiewne, (których brak na akcje podniesienia moralności wsi ukraińskiej), gdy Pustomyty kupuje się bezpośrednio po złożeniu nowego memorjału, w którym Ukraińcy domagają się tanich kredytów rządowych, gdy kupno dochodzi do skutku po złożeniu w Izbie Rolniczej zapotrzebowań taniego rządowego kredytu na zakup paszy — i gdy dziwnym trafem najwięcej ukraińskich zapotrzebowań zgłaszano dla okręgów najmniej dotkniętych klęską posuchy.

Występujemy w obronie obywateli

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI

„KOMAR" Z DĘBU SPADŁ

W ukraińskiem pisemku satyrycznem „Komar" z 22 sierpnia ukazał się feljeton Hrycia Muchy p. t. „Do Berezy, czyli wola i czyn p. Słupskiego". Łatwo się domyślić, że ze skrzyżowania tych dwóch dokuczliwych owadów, t. j. „Komara" z Muchą, nie mogło wyjść nic dobrego. I rzeczywiście nic dobrego nie wyszło: feljeton humorystyczny wypadł posępnie, jakoś żałośnie, jakby nie w tygodniku satyrycznym. Widać nawet, że „Komar" stracił trochę orjentację: niepotrzebnie pomieszał różne sprawy, naplótł nierozsądnych rzeczy, a wogóle — ukłucia jego żądła są... żołądkowe.

Po przeczytaniu tego galimatjasu odrazu przypomniał mi się dziecinny wierszyk:

> Coś tam w lesie huknęło,
> Coś tam w lesie stuknęło —
> A to „Komar" z dębu spadł,
> Złamał sobie w krzyżach gnat.

I zaraz potem, mimowoli, przypomniało mi się żartobliwe pytanie, jakie stawiają sobie ludzie, którzy nie znają języka francuskiego:

— Wuparlefranse?

— „Komar" Muchę kąse...

Oczywiście, są to rzeczy śmieszne, niepoważne; ale zupełnie zrozumiałe, bo w pierwszym i w drugim wypadku przypominają „Komara" i Muchę. A to najważniejsze.

Co na to odpowiedzieć „Komarowi" i Musze? Może samemu „Komarowi" nie odpowiadałbym, ale Musze — odpowiedzieć muszę.

Otóż właściwie wszystko to jest jasne: teraz zbliża się koniec lata, a to bardzo naturalne, gdy w końcu lata Mucha jest dokuczliwa. Ostatnio pisali w gazetach, że gdzieś tam, w tarnowskim powiecie, ukazały się bardzo jadowite muchy; od ukąszenia takiej muchy ludzie muszą się leczyć. Wobec tamtych, prawdziwych much, p. Hryć Mucha jest niewinnym owadem. To, co robi, jest jego normalną właściwością: brzęczy nieznośnie, wciska się wszędzie (nawet w sprawy polityczne), jest natrętnym owadem. Ale pocieszmy się: nadchodzi jesień; do wiosny będzie spokój z muchami.

Pan Hryć Mucha pisze tak: — „Powiedział kiedyś uczony Kopernik, że świat kręci się dokoła słońca; gdyby żył dzisiaj — musiałby powiedzieć, że ziemia obraca się dokoła ukraińsko-polskiego problemu".

To bardzo możliwe, Panie Hryciu Mucha, że Kopernik mógłby tak powiedzieć, ale powiedziałby głupstwo: zato nigdzie nie stawialiby mu pomników. Lepiej więc zrobił, że — jak przystało na uczonego — puścił ziemię dokoła słońca, a nie dokoła ukraińsko-polskiego problemu, bo wówczas mogłoby łatwo nastąpić wykolejenie ziemi...

Dalej p. Hryć Mucha pisze tak: — „Recepta p. Słupskiego napozór jest niby nowa, a niby nie. Nowa, bo Ukraińcy są, mieli swoje państwo, swoją literaturę i kulturę i wszyscy oni marzą nadal o ukraińskiem państwie".

Mówiąc prawdę, słowa te wyglądają bardziej na cytat z „Diła", niż z „Komara". Ale skoro p. Hryć Mucha uważał za stosowne napisać je w „Komarze" — zgoda! Na to można chyba tylko jedno odpowiedzieć: marzenie — to piękna rzecz...

Ale wiadomo, że w Polsce są nietylko Ukraińcy: są Wielkopolanie, Małopolanie, Kaszubi, Mazurzy, Poleszucy, Rusini, Białorusini, Kujawianie, Huculi, Łemkowie, Bojkowie i jeszcze inni. Na szczęście tylko jedni Ukraińcy marzą o własnem państwie. A skoro tak koniecznie zależy im na własnem państwie, to my, proszę państwa, nie mamy nic przeciwko temu państwu, ale żeby to państwo nie tworzyło się w naszem państwie, bo w ten sposób, proszę państwa, nigdy nie będzie tego państwa.

Na inne „dowcipy" p. Hrycia Muchy trudno odpowiedzieć, bo są niemądre. Co, naprzykład, można odpowiedzieć na taki dowcip, gdy p. Hryć Mucha dla rozwiązania ukraińsko-polskiego problemu proponuje „zbudować wielki cyrk i zorganizować z Ukraińców oddziały gladjatorów, aby co drugi dzień urządzać widowiska walk gladjatorów".

Naco nam, Panie Hryciu Mucha, takie widowiska? Zamiast tego wolelibyśmy urządzić sobie, na wzór hiszpański, walki byków: to byłoby bardziej emocjonujące; ale wiadomo, że u nas niema amatorów takich zabaw.

Albo taki „dowcip": „zorganizować ochotnicze oddziały do walki z Ukraińcami i przygotować eksport skór i skalpów z Ukraińców".

Gdzie tu, Panie Hryciu Mucha, jest dowcip? I skąd w pańskiej głowie wylęgła się ta myśl o skalpach? Czy tak niedawno czytał pan Karola Maya; czy też czuje się pan już ostatnim Mohikaninem ukraińskiej sprawy, że takie smutne, indyjskie awantury kotłują się panu w mózgownicy?

Najkapitalniejsza jest rada p. Hrycia Muchy, aby „wszystkie polskie restauracje podawały kotlety i sznycle z Ukraińców".

A ktoby to, Panie Hryciu Mucha, jadł? Czy sądzi pan, że na sznycle i kotlety nie wystarczają nam nasze własne świnie i woły? Zdaje się, że z tej ludożerczej koncepcji nie skorzysta żadna, nawet najbardziej endecka restauracja. Chyba, że p. Hryć Mucha sam się gdzieś zaofiaruje; ale wątpię, czy znajdą się amatorzy na sznycle i kotlety... z Muchy. To nie na nasze żołądki...

Państwa Polskiego — dlatego, że fundusze cerkiewne, spółdzielni ukraińskich i td. nie stanowią prywatnego dobra przewódców i nowej „arystokracji" ukraińskiej.

Nas oburza lekceważenie ukraińskiej grupy obywateli w takich społecznych instytucjach, które obdarzone zostały uprawnieniami ustawowemi. Nas interesuje, dlaczego kupiono dom przy ul. Technickiej, czy w innej luksusowej, magnackiej dzielnicy, który jest położony nie przy linji tramwajowej, ani też w środku miasta, gdzie delegat, spółdzielca ukraiński załatwia inne sprawy swej wsi. Naszem zdaniem nie można Ukraińskiego Związku Rewizyjnego, który posiada uprawnienia władzy, czy też innej podobnej instytucji ukraińskiej, pomieszczać w luksusowej willi, której remont pochłania majątek, zebrany z obowiązkowych i ustawowych opłat za lustracje i td.

Zwalczaliśmy luksusy Kas Chorych i td., zwalczaliśmy hochsztaplerstwo ukraińskiego ruchu spółdzielczego, którego sklepy we Lwowie są stanowczo za luksusowe (nawet na wystawie w Paryżu takich sklepów, tak wykładanych kaflami nie obserwowaliśmy) i dlatego ich handel mięsem przyniósł w r. 1936 deficytv. Dysponują majątkami i pieniądzmi obywateli polskich, zapewniając, że ten majątek pozostaje pod kontrolą publiczną polską, — nawet gdy chodzi o społeczne fundusze Ukraińców.

Cynizmem nazywamy kupno Pustomyt w roku klęski braku paszy, gdy w wielkich połaciach kraju chłopi ukraińscy muszą za bezcen sprzedawać ostatnią krowinę.

Obserwowaliśmy gospodarkę ukraińską i z przerażeniem stwierdzamy, że nikt z Ukraińców nie chce podjąć krytyki. We Lwowie przechodzimy obok prywatnych ukraińskich domów, których wyposażenie i utrzymanie wymaga wielkich fortun. Właścicielami tych domów są synowie biednych chłopów, ba nawet lwowskich drukarzy czy dozorców. Wiemy, który z dyrektorów spółdzielców podwyższał swej urzędniczce pensję i równocześnie obligował ją do zajęcia stancji u niego — za czynszem wygórowanym. Znamy koterje rodzinne. Nieobce są nam cyfry strat sklepów powiatowych sojuzów i inne tajniki. Śledzimy procesy ukraińskich spółdzielców, którzy za nadużycia przez swoich są pociągani do odpowiedzialności sądowo-karnej.

Obserwujemy też rozpęd do luksusowych kamienic we Lwowie i wielką nędzę płac pracowników spółdzielni ukraińskich. Stajemy w obronie tych obywateli Państwa, jak Anglicy w parlamencie protestowali przeciwko wykorzystywaniu naszych chałupników-krawców, których wyroby zalewały rynek londyński, jak Ameryka domagała się zakazu wprowadzania sowieckiego drzewa, gdy przy wyrębie i przeróbce tego drzewa wykorzystywano robotnika sowieckiego i td.

Obawiamy się nie ekspansji ukraińskiej, a nieuniknionego w niedalekiej przyszłości bankructwa ukraińskiego. W ostatnich latach kilkudziesięciu my Polacy płacimy rachunki ich gospodarki. Wszak Polacy pod koniec tamtego stulecia ratowali ich bank, którego wielomiljonowe bankructwo groziło licytacją kilkudziesięciu tysięcy gospodarstw ukraińskich. Takich wiejskich gospodarstw ukraińskich czy banków ratowaliśmy już więcej i także za czasów polskich. W akcji oddłużeniowej rolnictwa ratowaliśmy spółdzielnie i ukraińskich chłopów, którzy wykupili ziemię polską. Przed wojną asygnowaliśmy na ukraińskie mleczarstwo poważne sumy dziesiątek tysięcy koron.

A katastrofa grozi, jeżeli uświadomimy sobie, że 500.000 zarejestrowanych spółdzielców ukraińskich utrzymuje armję 13.000 pracowników spółdzielni (patrz artykuł senatora Łuckiego w „Dile" z b. r.), którzy prędzej czy później zażądają podwyżki. Ruina finansowa cerkwi gr. kat. jest widoczna, czego dowodzą także fakty niemożności wyliczenia się z funduszów dotacyj Skarbu Państwa i z sum, uzyskanych ze sprzedaży ziemi cerkiewnej. Wykazują deficyty „Ridna Szkoła", Tow. im. Szewczenki i inne instytucje ukraińskie. Handel mięsny we Lwowie wykazał w r. 1936 bardzo poważne straty, a Centrosojuz nie ogłosił tegorocznych strat.

Obserwowaliśmy, wyliczaliśmy i... milczeliśmy. Pustomyty dowodzą, że pewnej grupie przewódców ukraińskich zachciewa się przepychu will, pięknych wystaw sklepowych, drogich letnisk i td. — i dlatego wołamy na alarm. Nędza wsi ukraińskiej jest za wielka na takie „państwo". Los bezrobotnych Ukraińców wymaga gospodarczych wysiłków rozważnych i nie dla efektu. Ukraińskim bezrobotnym potrzebne są fabryki, a nie uzdrowiskowe dancingi.

Gdy nikt z Ukraińców nie chce czy nie może podjąć krytyki, gdy oni wzajemnie się kłócą o prywatny czy spółdzielczy kierunek gospodarczy i gdy takie nawet intratne przedsięwzięcia, jak naprzykład wydawnictwo ukraińskich wiejskich kalendarzy staje się deficytowe, ponieważ zamiast jednego czy dwu — wydaje się kilkanaście kalendarzy, każdego roku o niższej cenie, — my — miejscowe społeczeństwo polskie — musimy zabrać głos i to zbiorowo. Doświadczenie wykazało bowiem, że opinja i przestrogi nawet prof. Romera nie spowodowały zmian, może więc zbiorowa opinja miejscowych Polaków urobi poważne grupy ukraińskie.

Domagając się zbiorowego wypowiedzenia ze strony polskiej, próbnie formułuję następujące postulaty polskie:

1) udzielanie kredytów państwowych na cele ukraińskie należy wstrzymać do czasu zbadania całokształtu gospodarki ukraińskiej i wydania wszechstronnej opinji fachowców.

2) Zgodnie z postanowieniami konkordatu Rząd winien wstrzymać wypłatę dotacyj na cele cerkwi gr. kat. do czasu wyliczenia się z pieniędzy już wypłaconych. Winni zatrzymania wypłat muszą być pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

3) W interesie mas ukraińskich cerkwi gr. kat. i powołując się na fakty dotowania gruntów cerkiewnych przez szlachtę polską, — domagamy się publicznego wyliczenia z sum, uzyskanych ze sprzedaży ziem cerkiewnych, nie wyłączając gruntów parafjalnych.

4) Trzeba ogłosić bojkot wyrobów produkcji ukraińskiej do czasu złagodzenia wyzysku pracowników spółdzielni ukraińskich i do czasu zaprzestania kursu polityki „dla efektu", za jaką uważać się musi wykup kosztownych will we Lwowie, Pustomyt i td. za społeczne fundusze uraińskie.

Dla uzasadnienia naszych postulatów omówimy przykład projektu kupna piekarni czy „Merkurego" czy Tabaczyńskiego. Jak majątek Pustomyty, tak samo te fabryki chcieli Ukraińcy kupić za „długi" i na hipotekę — krótko mówiąc, na „słowo" i bez większego wkładu gotówkowego.

A równocześnie toczą się dochodzenia w sprawie bankructwa wielkiej ukraińskiej piekarni „Jahir", która wykazała kilkadziesiąt tysięcy zł. deficytu. Piekarnią tą osobiście się opiekowali ks. rektor Peridon i dyr. Twordyło z Centrosojuzu. Wysokie osobistości kościelne chciały zatuszować skandal „subwencją" 5.000 zł., likwidatorzy zażądali znacznie więcej — i dlatego nie honoruje się podpisów wekslowych ks. rektora Peridona. Wystarczy nadmienić, że dotychczas likwidatorzy zakwestjonowali wydatki na kwotę 9.000 zł, bądź dla braku rachunków, bądź z tego powodu, że rachunki są nieformalne.

Zakładają, kupują na „słowo", krótko mówiąc, próbują szczęścia. Kto będzie płacił deficyty, — nie obchodzi to wychwalanych i chwalących się „pionierów", jak długo właściciele Pustomyt i im podobni dają się nabierać na kupna — sprzedaże z obligiem przyjęcia zobowiązań.

Próbuje się szczęścia i tak dowiadujemy się, że kopalnie węgla zmuszone były odmówić Ukraińcom sprzedaży węgla na kredyt, — gdy gotówkę, uzyskaną ze sprzedaży i zebraną od klientów, ci panowie przetrzymywali aż do groźby wniesienia skarg sądowych.

Alarmujące informacje otrzymujemy ze wszystkich stron. I tak „słynne" mydło ukraińskie produkuje się w prywatnych fabryczkach nie ukraińskich z tem, że Ukraińcy dostarczają sztanc z markami ukraińskiemi i inkasują prowizje „narodowego podatku", nakładanego na kupujących patrjotów ukraińskich. Jak kupcy węglowi, tak i ci fabrykanci, współpracujący z Ukraińcami, żalą się, że na tych transakcjach wychodzą jak przysłowiowy „Zabłocki na mydle".

Kto pozna tajniki ich gospodarki, ten musi zadać sobie pytania: do czego to wszystko prowadzi? Ile my Polacy będziemy za taką gospodarkę płacić? Jak długo fundusz cerkiewny będzie szafował naszemi podatkowemi pieniądzmi bez kontroli i na wykupno Pustomyt za długi podatkowe i na „zakładanie" letniskowych restauracyj dancingowych?

Notatki nasze poświęcamy masom ukraińskim i ideowym kierownikom nierozpolitykowanej inteligencji ukraińskiej. Zastanówcie się i rozważcie, badajcie.... a gdy zbadacie prawdę, na pewno przyjdziecie do przekonania, że bez Polski i Jej kultury nie jesteście zdolni do jednego uczciwego i solidnego kroku wprzód.

HYDRA DZIAŁA...

„Rok 1920 był nietylko decydującym dla losów Polski, ale również dla dalszego rozwoju cywilizacji zachodniej... ...Zwycięstwo Józefa Piłsudskiego zatrzymało pod murami Warszawy napór hord bolszewickich, zagrażających wszystkim państwom Europy zachodniej. Było to sławne zwycięstwo wiary, ideałów oraz cywilizacji katolickiej i rzymskiej".

Tak pisze z okazji rocznicy bitwy warszawskiej „Osservatore Romano" — oficjalny organ Watykanu.

Z głosem tym zestawiamy artykuł ks. Bójnowskiego w „Przewodniku Katolickim", wychodzącym w New Britan, Conn. (patrz: „Ameryka—Echo"):

— Masoni, liberałowie, socjaliści, rządowcy, narobili w prasie w Polsce gwałtu, że książę arcyb. Sapieha kazał **protestanta i Litwina zmarłego Józefa Piłsudskiego** przenieść z podziemi katedry pod dzwonnicę. Według praw Kościoła, nie wolno protestantowi w kościele wyprawiać katolickiego pogrzebu, ani też chować pod kościołem. Jeżeli bisk. Sapieha **z niezrozumiałych dla katolickiego ludu przyczyn,** pochował protestanta pod kościołem, **a teraz chce dane ludowi katolickiemu zgorszenie naprawić** i przeniósł zmarłego J. Piłsudskiego z krypty kościoła **pod dzwonnicę za kościołem, to nikt mu nie może za złe mieć, że wykonał prawo kościelne i naprawił zgorszenie dane ludowi katolickiemu.** Kto tylko wyznaje czynem wiarę katolicką i zna zasady katolickiego Kościoła co do pogrzebów protestantów, ten **święcie wierzył, że nie dziś, to jutro, ciało J. Piłsudskiego będzie usunięte z krypty kościelnej w drugie miejsce.** Te swoje przypuszczenia nawet ludzie wyrażali w listach swoich, pisanych do katolików. **Niezadługo, ale doczekamy się, że sprawiedliwość będzie wymierzona i zgorszenie naprawione przez usunięcie ciała J. Piłsudskiego z podziemia kościelnego.**

Takim oto „Przewodnikiem Katolickim" karmi się dusze Polaków za oceanem.

Komentarze zbyteczne.

—o—

NADESŁANE KSIĄŻKI

Dyskusja nad reformą ordynacji wyborczej

W tych dniach ukazała się broszura Inż. Tadeusza Wereszczyńskiego p. t. „Dwa postulaty wobec zagadnienia przyszłej ordynacji wyborczej" (Księgarnia Gubrynowicza — Lwów). — Autor z widocznem zamiłowaniem do prostolinijności w snuciu logicznych konstrukcyj, niezawsze będących w zgodzie z życiem, — sposobem świadczącym o śmiałości i ujmującej dobrej woli, buduje projekt stworzenia w Polsce sytemu trzyizbowego Sejmu, nad którym rolę kierowniczą miałby objąć nadrzędny Senat. Orginalnemu swemu systemowi gotów jest przypisać Autor możność wyprowadzenia Polski z najbardziej zawiłych obecnych trudności.

Ciekawy jest w broszurze p. Wereszczyńskiego podział wyborców według żywionych zainteresowań i kwalifikacji. Powszechne według niego są zainteresowania ekonomicznemi sprawami. Wszakże żołądek przemawia do wszystkich! Wobec tego do Izby Gospodarczej Sejmu mieliby prawo głosowania wszyscy — przy zastosowaniu najliberalniejszego prawa głosowania. — Druga kategorja spraw, zajmujących już węższe kręgi społeczeństwa, względnie na których mniej obywateli się rozumie, stanowią kwestja obrony granic Państwa. Do Izby Obrony Państwa mieliby wobec tego prawo głosowania mniej liczni, znający się na sprawach wojskowych obywatele. Wreszcie ład i porządek wewnętrzny w Państwie wymagałby opieki ze strony trzeciej Izby sejmowej, — zwanej Izbą Spraw Wewnętrznych. Wyborcy do tej Izby musieliby się wykazać pewnym stopniem wykształcenia.

E. PODGÓRSKI

Jakim jest a jakim powinien być kościół prawosławny w Polsce

Jednym z najbardziej skomplikowanych i dotychczas nierozwiązanym problemem polskiej polityki wewnętrznej jest sprawa kościoła prawosławnego w Polsce. Liczba prawosławnych w Polsce wynosi obecnie kilka miljonów wiernych. W niektórych powiatach wschodnich stanowią oni pokaźną większość ludności. Pod względem narodowościowym i kulturalnym stanowią oni rozbite zbiorowiska. W środowisku tem odbywają się skomplikowane procesy ideowo-narodowościowe, toczy się w niem wewnętrzna walka między różnemi prądami. Niektóre siły obce dążą do ideowego opanowania tego środowiska w celach wręcz przeciwnych interesom cerkwi i Państwa polskiego.

Tymczasem stan prawny kościoła prawosławnego w Polsce do dnia dzisiejszego pozostaje nieuregulowany. Kościół prawosławny rządzi się poczęści wedle naprędce ułożonych przed 15-tu laty przepisów, głównie zaś na podstawie starego ustawodawstwa rosyjskiego. Ustrój współczesny kościoła prawosławnego w Polsce pod pewnemi względami jest nawet bardziej przestarzały, niż ustrój kościoła rosyjskiego z czasów cara Mikołaja II.

Jak za czasów rosyjskich naczelnym organem kościoła prawosławnego w Polsce jest *stały synod.* W Rosji od czasów Piotra I. do 1881 r. stały synod składał się nietylko z biskupów, ale też z księży zakonnych i świeckich. Jednak Aleksander III. przeprowadził reformę, pozostawiając w synodzie samych tylko biskupów. Później, za czasów Mikołaja II, znowu wprowadzono do synodu kilku księży świeckich, m. i. protoprezbitera armji. Natomiast synod prawosławny w Polsce, niewiadomo, z jakich powodów, składa się wyłącznie z metropolity i czterech biskupów, bez udziału księży świeckich.

Obok biskupów na czele diecezji stoją konsystorze, rządzący się na podstawie statutu, wydanego przez cara Aleksandra III. Jak wiadomo, konsystorze rosyjskie były zawsze narzędziem polityki carskiej i były osławione i znane z bezprawia i łapownictwa. To też sobór wszechrosyjski w 1. 1917 — 18 skasował konsystorze i zastąpił je diecezjalnemi radami. Członków rad diecezjalnych wedle uchwał soboru powinny wybierać zjazdy diecezjalne, składające się z przedstawicieli duchowieństwa i społeczeństwa świeckiego. Rady diecezjalne powinny składać się z pięciu członków: trzech księży i dwóch świeckich.

Na czele poszczególnych okręgów stoją prawosławni dziekani. Do roku 1881 w Rosji dziekanów wybierano. Aleksander III. wprowadził nominację dziekanów przez biskupów. Dziekani stali się od tego czasu narzędziem polityki carskiej, podobnie jak konsystorz i mieli w Rosji najgorszą reputację. Sobór z r. 1917 odnowił wybór dziekanów. W odrodzonej Polsce prawosławne władze kościelne zachowały zwyczaj nominacji dziekanów przez biskupów.

Jak widzimy, kościół prawosławny w Polsce rządzi się przestarzałemi prawami. To też nic dziwnego, że we wszystkich urzędach kościelnych prawosławnych, z wyjątkiem częściowo Wołynia i Polesia, panuje duch czarnosecińśtwa rosyjskiego z okresu Aleksandra III. Większość biskupów, członków kosystorzy, dziekanów, jako też profesorów Studjum Teologji prawosł. w Warszawie i seminarjów duchownych, różnych urzędników w instytucjach prawosławnych i t. d. składa się z reakcyjnych Rosjan. W nieodpowiednim też duchu wydaje się oba pisma metropolji prawosławnej, wychodzące w Warszawie: „Słowo" i „Woskresnoje Cztenie". Pisma te zajmują się przedewszystkiem sprawami rosyjskiemi i są wydawane w języku rosyjskim. Wprawdzie „Słowo" zawiera także „stronicę polską", pozbawioną jednak ideowej treści i wartości. W dniach świąt narodowych polskich zamieszcza się wstępne artykuły, zawierające krzykliwe-patrjotyczne deklamacje, ale większość artykułów i notatek jest przepojona duchem iście rosyjskim. Jednym z czołowych przedstawicieli ideologji, obowiązującej obecnie w kościele prawosławnym w Polsce jest profesor prawa kanonicznego Teologji Prawosławnej w Warszawie, Michał Zyzykin, który osławił się swem wystąpieniem przeciw odprawianiu nabożeństwa w językach polskim i ukraińskim, co ma być rzekomo sprzeczne z kanonami (przeciw temu bezwstydnemu naginaniu kanonów ostro zaprotestowali nawet arcybiskupi prawosławni, Aleksander piński i Aleksy wołyński). Ten sam Zyzykin w wielu artykułach w „Woskr. Czten". idealizował kościół rosyjski i patrjarchę Nikona.

Szczególnie charakterystycznym dla pism metropolji jest stanowisko ich w sprawie wprowadzenia autokefalji kościoła prawosławnego w Japonji. Wobec tego, że Sergjusz, metropolita prawosławny w Japonji, prowadził politykę nacjonalistyczno-rosyjską a nawet częściowo sowietofilską, prawosławni w Japonji usunęli go na początku b. r. z katedry i wprowadzili autokefalję.

„Słowo" i „Woskr. Czten." wystąpiły w obronie metropolity - sowietofila, rzekomo pokrzywdzonego przez nacjonalistów japońskich.

Ten sam duch panuje na Studjum Teologji prawosławnej w Warszawie, gdzie studentom narzuca się ideologję rosyjską. Studenci — Polacy, Ukraińcy, Rusini i Białorusini, przeciwstawiający się polityce i rusyfikacji, są nawet prześladowani. Niedawno głośnym stał się wypadek odmówienia stopnia magistra Sobolewskiemu, prezesowi polskiej grupy studentów teologji prawosławnej — mimo przychylnej oceny jego pracy magisterskiej ze strony głównego recenzenta. Szczególnie silny szowinizm rosyjski zapanował w internacie studentów — teologów, na którego czele stoi rosyjski Grek, archimandryta Hilarjan Basdekas.

W ostatnim czasie rosyjska grupa w zarządzie kościoła prawosławnego w Polsce szczególnie się wzmocniła. Gdy przedtem metropolja w małym przynajmniej stopniu szła na ustępstwa w stosunku do prawosławnych Polaków i Ukraińców, obecnie cofa nawet dawniejsze ustępstwa. Uderzającem jest np. cofnięcie pozwolenia na odprawianie nabożeństw w języku polskim nawet w tych wypadkach, gdy żądają tego sami parafjanie.

Ta zmiana stanowiska metropolji nastąpiła pod presją bezwstydnych kalumnjatorów, narzucających się i urabiających opinję rosyjską i rusko - moskalofilską w Polsce i zagranicą. Jak wiadomo, naiwna część Rosjan i moskalofilów — w związku z rzekomą zmianą polityki narodowej w Z. S. R. R. — spodziewa się wskrzeszenia w czasie najbliższym potężnej narodowej Rosji. Ci Rosjanie i moskalofile są przekonani, że wkrótce już Z. S. R. R. stanie się bądżto na drodze rewolucji, bądź też naturalnej

EDWARD EKERT
poseł na Sejm

Uwagi do dyskusji nad ordynacją wyborczą

Teza: Okręgi wyborcze dwupowiatowe i dwumandatowe.

W procesie kształtowania się organizacyj i partyj politycznych ordynacja wyborcza do ciał ustawodawczych odgrywa większą rolę, niż się powszechnie sądzi. Ona reguluje dopływ do parlamentu grup politycznych, w zależności od niej rozwija się ich praca. Niech dla przykładu posłuży klasyczna w swym rodzaju ordynacja wyborcza angielska i poprzednia nasza ordynacja proporcjonalna. Przy 1-mandatowych okręgach wyborczych w Anglji konkurencja większej liczby grup politycznych, ubiegających się o mandat, staje się iluzoryczną. Poza starą tradycją i zdrowym zmysłem Anglików także i ta ordynacja sprawiała, że liczba ubiegających się o mandat (zatem i partyj) ograniczała się do minimum (liberali, konserwatyści, partja pracy). Nasza poprzednia ordynacja proporcjonalna, stwarzająca okręgi wyborcze z 4, 5, 6 i więcej mandatami, nietylko uzasadniała wystąpienie do wyborów tyluż partyj, ale także ośmielała do publicznego wystąpienia ich odłamy. Widomym tego wyrazem była nadmierna liczba przeszło 30 list wyborczych, reprezentujących zorganizowane skupienia polityczne. Polska w ostatnim okresie odwróciła się od ordynacji proporcjonalnej i starała się iść w kierunku angielskim. Jednak dążność do zlikwidowania partyj zaprowadziła nas do wyborów ograniczonych, a stosunki narodowościowe, odmienne od angielskich, do okręgów 2-mandatowych. Naszym ideałem jest Polska narodowa i demokratyczna. Zatem jeszcze pewne zmiany w ordynacji powinny być wprowadzone. W artykule niniejszym zajmę się tezą, na wstępie postawioną.

W obecnej chwili zasięg pracy poselskiej posła poza Sejmem obejmuje kilka powiatów. Dlatego też poseł powinien dnie tygodnia dzielić między te powiaty, które do jego okręgu wyborczego należą. Do tego należy dodać dnie wyjazdu do miasta wojewódzkiego, Warszawy, na zjazdy, konferencje i t. d., co wymaga też dużego nakładu czasu i wysiłku. W tych warunkach jest rzeczą jasną, że prawdziwie wydajna może być praca posła w ramach tylko jednego powiatu. Tutaj też gromadzą się władze administracyjne I instancji. Zasadniczem zadaniem posła jest koordynowanie i uzgadnianie potrzeb społeczeństwa w różnych gałęziach życia z administracją państwową. Taka właśnie koordynacja wychodzi na dobre i społeczeństwu, które otrzymuje uprągnioną opiekę i administracji państwowej, która lubi chodzić własnemi drogami. Rola biurokracji w życiu każdego państwa jest pierwszorzędna i podstawowa. Omówienie tego zagadnienia wymaga osobnego artykułu. Tu ograniczę się do stwierdzenia, że nasze młode państwo nie zdążyło jeszcze stworzyć tak sprawnej biurokracji, jaką posiadają inne państwa o długowiekowej tradycji i doświadczeniu. Nie umieją tej koordynacji wykonać w pełni organizacje polityczne ani wtedy, kiedy są prorzadowe, bo ich kierownicy mają ograniczone z różnych powodów pole działania, ani wtedy, kiedy są opozycyjne, bo nie umieją utrzymać należytej miary. Poza tem poseł ma się interesować postulatami gospodarczemi, które także wymagają wiele wysiłku. Społeczeństwo zasypuje go prośbami i szuka u niego rady w swych życiowych kłopotach. Poseł musi okazać dużo dobrej woli i cierpliwości, jeżeli chce być takim, jakim pragnie go mieć społeczeństwo. Sądzę, że poseł powinien otrzymać urlop od dotychczasowego zatrudnienia. W przeciwnym razie nie będzie mógł w pełni spełnić obowiązków ani wobec wyborców, ani wobec swego pracodawcy. Połączenie obu obowiązków wyczerpie w krótkim czasie jego siły. W konkluzji uważam, że zadanie posła wobec społeczeństwa może być należycie spełnione wtedy, jeżeli w zasadzie każdy powiat otrzyma związanego z nim posła.

Stawiając zasadę przedstawicielstwa powiatów, należy uzgodnić je z zagadnieniem mniejszościowem. Jest rzeczą zrozumiałą, że wprowadzenie 1-mandatowych okręgów wyborczych rozpętałoby ostrą walkę narodowościową w okręgach mieszanych. System okręgów wyborczych 2-mandatowych usunął to niebezpieczeństwo. Uważam jednak za właściwe, aby okręgi wyborcze obejmowały po dwa powiaty. Zyskuje się na tem tyle, że w okręgach mieszanych poseł Polak będzie miał w opiece 2 powiaty (Rusin tak samo 2), gdy dotąd ma 3 lub 4. W okręgach polskich 2 posłowie Polacy podzielą się 2 powiatami według zamieszkania.

Praktyka okazuje w większości wypadków, że posłowie, wybrani z grona społeczeństwa w powiecie, są działaczami o szerokiej skali pracy społecznej, jednak nie wybitnymi znawcami życia gospodarczego, administracyjnego lub działów naukowych. Inaczej też być nie może. Sejm musi mieć w swem gronie wybitnych przemysłowców, ekonomistów, prawników i t. p. Wiemy, że takie jednostki, stojące na wysokim poziomie intelektualnym, nie umieją przeważnie podołać roli działaczy społecznych. Dlatego uważam za celowe, aby organizacje gospodarcze, naukowe — delegowały przedstawicieli do Izby poselskiej. Byliby to wartościowi i pożyteczni doradcy i referenci w Komisjach i na plenum Sejmu. Zwiększenie w ten sposób ogólnej liczby posłów do 300 nie byłoby zbędnym ciężarem, raczej zyskiem i korzyścią dla Państwa.

ewolucji narodowem państwem rosyjskiem i odnowi a nawet rozszerzy dawniejsze granice imperjum rosyjskiego. Nadzieje te jasno wyraża prawie cała emigracyjna prasa rosyjska, chętnie przyjmująca artykuły tych kalumnjatorów. Kościół prawosławny w Polsce, wedle planów tych paszkwilantów rosyjskich, powinien wzmocnić ducha rosyjskiego na naszych kresach wschodnich, a w miarę możności i w Małopolsce wschodniej. Rosjanie i moskalofile podnoszą wielki krzyk i protesty z powodu każdego zdarzenia lub kroku, nie wzmacniającego rosyjskości w kościele prawosławnym w Polsce. W ubiegłym roku odpowiednio zmontowali zjazd emigracji rosyjskiej i rusko - moskalofilskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — i ten „zjazd" zwrócił się jak wiadomo, z ostrym protestem z powodu rzekomych prześladowań prawosławia w Polsce do Ligi Narodów, Prezydenta St. Zjednoczonych, Stolicy Apostolskiej i t. d. Do protestu tego groteskowego zjazdu przyłączyły się w błąd wprowadzone: synod biskupów rosyjskich w Jugosławji i liczne instytucje i stowarzyszenia rosyjskie kulturalne, społeczne i td. Protest ten został założony na podstawie materjałów, nadesłanych z Polski przez Rosjan i naszych Rusinów. W dostarczaniu materjałów brały udział osoby, blisko stojące i zajmujące wysokie stanowiska w prawosławnej metropolji warszawskiej — i z terenu Lwowa. Dotychczas nie ustaje agitacja antypolska emigrantów rosyjskich i rusko - moskalofilskich w Ameryce i Europie zachodniej z powodu spraw cerkiewnych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że agitację tę prowadzi się do dnia dzisiejszego przy współudziale i przy kierownictwie wybitnych działaczy cerkiewnych, a nawet wybitnych duchownych prawosławnych w Polsce. Rządzące sfery prawosławno - cerkiewne w Polsce tolerują bezprzykładnie i lekkomyślnie ten udział niektórych duchownych (swych podwładnych) w tej akcji antypolskiej, wysoce szkodliwej dla całej cerkwi prawosławnej — nietylko jej odłamu w Polsce.

Taki stan rzeczy nie może trwać nadal. Kościół prawosławny w Polsce musi stać się państwowo lojalnym kościołem prawosławnym (jak brzmi jego oficjalna nazwa) i nie może pozostawać *kościołem polityki manjackich imperjalistów rosyjskich i niepoważnych grup emigranckich.*

Nie należy zapominać, że Rosjanie stanowią wśród wyznawców prawosławia w Polsce stosunkowo nieznaczną garstkę. Masa ludności prawosławnej w Polsce składa się z Polaków i Białorusinów, a w małej garstce z Rusinów i Ukraińców. Więcej niż ósma część ludności prawosławnej w Polsce, a mianowicie około 600.000 osób, należy do narodowości polskiej. Wykazał to dobitnie powszechny spis ludności z dnia 8 grudnia 1931 r. (wydawn. „Polacy prawosławni w Polsce", Bibljoteczka „Gazety Prawosławnej" Nr. 1. Warszawa 1937).

Za czasów zaboru rosyjskiego prawosławnych Polaków zaliczano do „russkich", mimo to że całe wsie prawosławne na Chełmszczyźnie nie znały ani jednego słowa rosyjskiego czy ruskiego. Księża prawosławni w tych wsiach musieli wygłaszać kazania w języku polskim, co nietylko tolerował, lecz nawet nakazywał osławiony rusyfikator, arcybiskup chełmski (obecny metropolita w Paryżu), Eulogjusz.

Wśród prawosławnych Polaków obudza się w coraz szerszej mierze polska świadomość narodowa. W Warszawie na Studjum Teologji prawosławnej utworzyła się grupa studentów - Polaków. W Grodnie, Wilnie i innych miastach rozwijają się coraz wspanialej „domy Polaków prawosławnych". Polacy prawosławni występują z żądaniami zadośćuczynienia ich potrzebom narodowo - kościelnym. Mają oni swój organ, dwutygodnik „Gazetę prawosławną", wychodzącą już drugi rok w Warszawie.

Opierając się na ogólnych zasadach prawosławia, na kanonach i precedensach dawniejszych i współczesnych w dziejach kościoła prawosławnego, Polacy prawosławni żądają:

1) Usunięcia polityki z kościoła prawosławnego w Polsce.

2) Wygłaszania kazań w języku polskim w tych parafjach, w których znajduje się wielka ilość Polaków prawosławnych.

3) Dopuszczenia języka polskiego do nabożeństw, odprawianych w tychże parafjach.

4) Wprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu w kościele prawosławnym w Polsce.

5) Wydawania pism cerkiewnych przez metropolję w języku polskim.

6) Utworzenia osobnej diecezji narodowo - polskiej z biskupem narodowości polskiej na czele. Do diecezji tej powinny należeć wszystkie parafje polskie (podobne narodowe, prawosławne diecezje istnieją już w Ameryce, Niemczech, Turcji i t. d.).

7) Ogólnych reform kościelnych celem zlikwidowania przestarzałego ustroju kościelnego, wzorowanego na ustawach Aleksandra III.

Żądania te są niewątpliwie bardzo skromne i całkiem słuszne. Każdy uczciwy i rozumny Rosjanin musi je akceptować bez zastrzeżeń. Polacy prawosławni żądają tylko usunięcia polityki i sprowadzenia kościoła prawosławnego do jego zadań moralno-religijnych w duchu obowiązujących kanonów i wiekowych tradycyj kościoła prawosławnego. Nie narzucają oni swej woli parafjanom niepolskim. Jednakże żaden Polak prawosławny nie może spokojnie patrzeć na to, jak rozpanoszyła się polityka, skłaniająca się ku „narodowym sowietom" w kościele prawosławnym i to w odrodzonem Państwie polskiem.

Już w roku 1930 Prezydent Rzeczypospolitej wydał orędzie do metropolity kościoła prawosławnego w Polsce w sprawie zwołania generalnego soboru prawosławnego. Wedle planów Rządu Rzeczypospolitej sobór ten miałby nawiązać do historycznej przeszłości kościoła prawosławnego w Polsce. Sobór ten powinien był oczywiście zlikwidować obecny niepraktyczny ustrój kościoła prawosławnego w Polsce, usunąć zeń panowanie polityki i skierować rozwój kościoła prawosławnego na drogę świetnych tradycyj metropolity Piotra Mohyły (1633 — 1647), kiedy wśród duchowieństwa prawosławnego spotykaliśmy patrjotów Polaków, gdy literatura i szkolnictwo prawosławne w Polsce były polskiemi i kościół prawosławny był przepojony kulturą polską.

Jednak praktyczne urzeczywistnienie idei tego orędzia okazało się niezwykle trudne. Soboru dotychczas nie udało się zwołać. Zresztą zwołanie soboru może się odbyć li tylko w normalnych warunkach, do których daleko dziś jeszcze w kościele prawosławnym w Polsce. Tymczasem kościół prawosławny w Polsce staje się, jak widzimy, narzędziem polityki głupich szowinistów i czarnosecińców rosyjskich, a najsłuszniejsze potrzeby Polaków prawosławnych pozostają nieuwzględnione.

Wobec tego niezbędnem jest niezwłoczne przywrócenie normalnego stanu w kościele prawosławnym w Polsce. Rząd i społeczeństwo polskie mają prawo zażądać od metropolity i synodu prawosławnego w Polsce natychmiastowej zmiany dzisiejszego ustroju kościoła prawosławnego. W imieniu wiernych prawosławnych Polaków formułujemy następujące postulaty, domagając się:

1) Wprowadzenia w skład synodu obok biskupów także przedstawicieli duchowieństwa świeckiego, a przedewszystkiem protoprezbitera armji.

2) Corocznego zwoływania zjazdów diecezjalnych, składających się z przedstawicieli duchowieństwa i wiernych.

3) Zmiany konsystorzy na rady diecezjalne, składające się z księży i osób świeckich, wybranych przez zjazdy diecezjalne.

4) Wprowadzenia wyborów dziekanów.

Rząd i społeczeństwo mają również prawo żądać zaspokojenia najżywotniejszych potrzeb narodowo - religijnych Polaków prawosławnych: dopuszczenia języka polskiego w kazaniach i nabożeństwach, wprowadzenia tegoż języka w urzędowaniu, utworzenia diecezji narodowo - polskiej i t. d.

Równocześnie muszą być zlikwidowani wszyscy politycy i tego rodzaju przeżytki, jak oficjalne organy metropolji, wydawane tylko w języku rosyjskim, jak rosyjska szkoła psalmistów w klasztorze Jabłoczyńskim, rosyjska szkoła teologiczna w Ławrze poczajowskiej i t. d. Musi się wypełnić ducha rosyjskiego z internatów dla studentów teologji, z seminarjów duchownych i t. d.

W kościele prawosławnym w Polsce musi znowu zapanować patrjotyzm religijnych, wiernych Polaków prawosławnych i musi się właściwie oceniać kulturę polską, jak to miało miejsce w złotym okresie prawosławia w Polsce za czasów Piotra Mohyły.

Obowiązkiem Państwa i społeczeństwa polskiego jest zwalczanie pozostałości reakcji rosyjskiej i odnowienie najlepszych przedrozbiorowych tradycyj w polskim kościele prawosławnym.

Przebudowa ustroju rolnego

Ustawa o ograniczeniu obrotu nieruchomościami, nabytemi z parcelacji, z dnia 14 kwietnia 1937 r., jest jednym z środków utrwalenia form ustroju rolnego i stanowi część składową prac Państwa nad przebudową tegoż ustroju.

Do przebudowy ustroju rolnego państwo dąży przez przeprowadzenie reformy rolnej oraz drogą komasacji gruntów. Nowa ustawa o niepodzielności gruntów, ograniczając obrót ziemią, nabytą z parcelacji, ma na celu ochronę i utrwalenie samodzielności gospodarstw włościańskich.

Aby reforma rolna była kompletna i zgodna z duchem ustawy, by mogły powstawać i utrzymywać się gospodarstwa samowystarczalne, zdolne do prawidłowej produkcji, należało ująć obrót ziemią w pewne konieczne rygory ustawowe.

Ustawa ta w połączeniu z poprzedniemi ustawami rolnemi może być traktowana jako objaw polityki, dążącej do ochrony włościan i ich stanu posiadania. Ponieważ chodzi o to, by przestrzeń gruntów, należących do poszczególnych właścicieli, nie ulegała zmniejszaniu się, w rezultacie prowadzi to do utrwalenia samodzielności gospodarstw włościańskich.

Zwyczaj niepodzielności gospodarstw włościańskich, praktykowany u nas jak zresztą w całej Europie, polegał na tem, że ojciec przekazywał za życia ziemię jednemu ze spadkobierców.

W praktyce odbywało się to w ten sposób, że gospodarz niejako sprzedawał jednemu z swych dzieci za niewysoką zapłatą całe swoje gospodarstwo, wymawiając sobie dokładnie określone dożywocie. Zapłatę tę, częściej nawet spłaty, ojciec rozdzielał między wydziedziczone z gruntu dzieci. Gdy gospodarz bliski był starości, otrzymywał wymówione dożywocie, stąd też dożywocie w Polsce zwane było „wymową". Jedno z dzieci brało gospodarstwo, reszta rodzeństwa otrzymywała po śmierci ojca spłatę.

Zwyczaj ten tak dalece zakorzenił się w czasach najdawniejszych, iż utrzymywał się do dziś dnia nawet u włościan niektórych okolic Polski.

Niepodzielność ziemi zaczęła „nabierać" form prawnych dopiero niedawno, gdy bardzo szybkie rozdrabnianie gospodarstw zaczęło grozić katastrofą gospodarce na małych skrawkach ziemi. Pociągnęło to za sobą konieczność zastanowienia się nad ochroną całości gospodarstw włościańskich. Oczywiście uczyniły to w pierwszym rzędzie państwa Europy Zachodniej.

We Francji już w pierwszych dziesiątkach lat ubiegłego stulecia zaczęto szukać środków zaradczych. Obowiązujący tam jednak kodeks napoleoński, nakazujący podział majątku w razie braku testamentu, utrudniał bardzo zachowanie niepodzielności.

Zwyczajowe prawo niepodzielności, o którem wyżej wspomniałem, najprędzej przeszło do prawa pisanego w Niemczech. W Rzeszy Niemieckiej wprowadzono do dziś obowiązujące prawo t. zw. beztestamentowego dziedziczenia przyrodzonego, w myśl którego w razie zgonu beztestamentowego podział gruntu nastąpić może jedynie, jeżeli podział ten nie zmniejszy wartości gospodarstwa. Jeżeli grunt zgodnie z tym przepisem przejdzie w ręce jednego ze spadkobierców, to pozostałe rodzeństwo otrzymuje gotówkowy ekwiwalent za swoją część schedy według specjalnego szacunku. Szacunek ten równa się zasadniczo 25 krotnemu dochodowi rocznemu z gospodarstwa.

Poza tem praktykowano w Niemczech tzw. „Hofrecht", na mocy którego wpisywano do ksiąg gruntowych klauzulę o niepodzielności. Niemieckie prawo dozwala też wpisywania z urzędu do ksiąg gruntowych prawa niepodzielności gospodarstw. Zważywszy to, że prawodawstwo europejskie stara się unikać krępowania woli testatora, zostawiono możność wykreślania przez właściciela hipotecznego zapisu o niepodzielności, uczynionego z urzędu.

Doświadczenie ubiegłych dziesięcioleci wykazało, że dobre wyniki osiągnięto w tych krajach, gdzie obok prawa zwyczajowego istniało pisane prawo o niepodzielności gospodarstw.

Z nowszych ustaw w tym zakresie, najbardziej zasługującemi na uwa-

gę, są przepisy prawne, obowiązujące w Szwajcarji. Przepisy te najlepiej bodaj ze wszystkich zapobiegają dzieleniu i rozdrabnianiu gruntu.

Nasza ustawa o ograniczeniu obrotu nieruchomościami, powstałemi z parcelacji, z dn. 14 kwietnia 1937 r., najbardziej też do szwajcarskiej jest zbliżona. Jeżeli weźmiemy pod uwagę różnorodność w każdej dzielnicy, możemy z łatwością zdać sobie sprawę, jakie trudności nastręczało wydanie nowej ustawy jednolicie obowiązującej we wszystkich dzielnicach kraju.

Przyjrzyjmy się teraz, jak wyglądała sytuacja w Polsce przed wydaniem nowej ustawy.

Otóż prawo zwyczajowe o niepodzielności gospodarstw włościańskich stosowano najczęściej w dawnym zaborze niemieckim, t. j. w województwie poznańskiem i na Pomorzu. Częściowo zwyczaj ten przeniknął do północnych powiatów b. Królestwa Kongresowego, przylegających do Pomorza i do Prus Wschodnich. Niepodzielnie też przechodzą gospodarstwa niemieckich i czeskich kolonistów na Wołyniu. Na Śląsku Cieszyńskim również nie podlega podziałowi część samodzielnych gospodarstw.

W niektórych powiatach Małopolski Wschodniej zwyczaj niepodzielności stosowany jest we wszystkich gospodarstwach włościańskich, a w całej Małopolsce odnosi się do kolonistów niemieckich.

Prawnie niepodzielnych gospodarstw liczyliśmy do wydania ustawy ok. 150 tysięcy.

Składają się na to osady rentowe, utworzone przez pruską komisję kolonizacyjną, osady, utworzone przez pruskie komisje generalne — oraz galicyjskie. Do pewnego też stopnia niepodzielne były gospodarstwa, utworzone w drodze parcelacji przez Bank Włościański lub przy jego pomocy kredytowej, gdyż bez jego zgody do czasu spłacenia pożyczki nie mogły być dzielone. Największa jednak część niepodzielnych zagród włościańskich przypada na gospodarstwa z naszej parcelacji rządowej, aczkolwiek nie wszystkie osady, powstałe z parcelacji rządowej, uważać można za niepodzielne. Jednakże nawet osady, powstałe z parcelacji prywatnej, opartej o pomoc kredytową Państwowego Banku Rolnego, podpadają pod przepisy o niepodzielności w myśl ustawy o reformie rolnej.

Nowa ustawa przepisy te rozciąga na gospodarstwa z parcelacji, niezależnie od tego, czy pochodzą z parcelacji rządowej Państwowego Banku Rolnego czy też prowadzonej przez firmy lub osoby prywatne.

Oczywiście jak zawsze bywa, gdy w stosunkach prywatno-prawnych zaciąży przymus państwowy, tak też po ogłoszeniu tej nowej ustawy nie obyło się bez sprzeciwów, których wyrazem są liczne dyskusje w prasie. Niemniej jednak część społeczeństwa przyjęła ustawę z wielkiem zadowoleniem. I nic dziwnego, jeżeli się zważy, że w chwili obecnej mamy już przeszło półtora miljona rodzin pracujących na kawałku roli, która w żaden sposób nie jest w stanie ich wyżywić. Bardzo cenimy prawo własności i wolność osobistą, lecz twierdzimy z całą stanowczością, iż byłby najwyższy czas, by Rząd zdecydował się położyć kres dalszemu rozdrabnianiu gruntów i tworzeniu się nowych nieszczęśliwych rolników-nędzarzy. Raczej wyrażamy żal, że nowa ustawa nie dość kategorycznie ujmuje niektóre punkty. Tak np. w artykule 5, tyczącym się gospodarstw, powiększonych przez nabycie działek z parcelacji, czytamy, że mogą ale nie muszą one być poddane ograniczeniom, wynikającym z niniejszej ustawy. Sądzimy, że można było załatwić tę sprawę definitywnie, — rozciągając i w tym wypadku przymus, który znów pociągnąłby za sobą ochronę wielkiej liczby już istniejących gospodarstw. Liczba tych gospodarstw byłaby nawet pokaźna, zważywszy, że duży procent ziemi z parcelacji idzie na powiększenie istniejących już gospodarstw drobnych i karłowatyh. Miejmy nadzieję, że w praktyce władze będą stosowały i egzekwowały to postanowienie ustawowe.

Analizując całość ustawy, stwierdzamy, że rozwiązuje ona w dużej mierze zagadnienie ochrony gospodarstw włościańskich.

Weźmy tylko pod uwagę względy natury ekonomicznej, względy, wpływające na utrzymanie i podniesienie rentowności gospodarstwa. A więc przedewszystkiem w większem gospodarstwie można z całą konsekwencją wprowadzać planowy płodozmian, prowadzić racjonalną hodowlę bydła czy też trzody chlewnej na sprzedaż, nie ograniczając się do jednej lub dwu sztuk. Rozdrobniona gospodarka zaledwie zdolna jest wyżywić inwentarz na własne potrzeby. To samo można powiedzieć i odnieść do zabudowań gospodarczych. Gospodarstwo, nie zagrożone podziałem, daje możność wystawienia budynków, zarówno gospodarskich jak i mieszkalnych, z materjału trwalszego, droższego i obliczonych na najdłuższe lata, przyczem inwestycje te nie stanowią zbyt wielkiego ciężaru dla właściciela.

Coś wręcz przeciwnego obserwujemy w gospodarstwach podzielonych. Zabudowania przypadały jednemu ze spadkobierców, który otrzymywał zazwyczaj mały kawałek gruntu. Zabudowania te stawały się ciężarem dla ich właściciela, a nie naprawiane — często rozpadały się po kilku lub kilkunastu latach. Co więcej — pozostałe dzieci zmuszone były budować się znowu na swoich działkach. Ponieważ w nowem gospodarstwie, na dorobku, pieniędzy brakło, budowało się byle jak, ograniczając się do najprymitywniejszych potrzeb, nie uwzględniając zupełnie elementarnych warunków higjeny. Niemniej ważnym momentem było to, że taki młody gospodarz po przejściu „na swoje", z trudem potrafił ograniczyć swój tryb życia, do którego przyzwyczajony był na ojcowskiej zagrodzie — i wtłoczyć jego wymogi do uszczuplonych ram własnej, zmniejszonej znacznie gospodarki. Ileż to widzimy codzień przykładów, jak syn względnie zamożnego gospodarza usamodzielniwszy się na własnym gruncie, — gospodarczo podupada pod ciężarami nowych a niezliczonych potrzeb, wynikających z założenia rodziny i zabudowy swej działki.

Mówiliśmy o budynkach i bydle, nasze uwagi i zastrzeżenia tyczą się każdego problemu poszczególnego gospodarstwa włościańskiego. Tak naprzykład koń dla małej gospodarki staje się wielkim ciężarem, a już mowy być nie może o wychowaniu koni na remont czy też na wolną sprzedaż. Inwentarz martwy, jak maszyny, narzędzia, ułatwiające tak znacznie pracę na roli i powiększające zbiory, a więc młocarnie, młynki i tryjery, dające możność uzyskania lepszego plonu i czystego ziarna, a zatem i ceny większej, dostępne są również tylko dla większego gospodarstwa.

Wszystko wskazuje na to, że gospodarstwo rolne, zabezpieczone przed podziałem na mniejsze działki, w przyszłości może pozwolić sobie na większe wydatki i wkłady, które podniosą jego opłacalność i nietylko zwiększą zamożność właściciela ale także pozwolą gospodarzom wiejskim używać życia wygodniejszego, pozwolą im również wykształcić dzieci fachowo i zawodowo, otwierając im nowe drogi zarobkowania.

Tu zaczyna się druga strona zagadnienia. Z chwilą bowiem, gdy gospodarstwo przypaść ma jednemu z dzieci, trzeba dać możność zarobkowania pozostałym dzieciom, aby nie było skrzywdzonych i uprzywilejowanych. Dzieci, nie obdzielone ziemią, muszą znaleźć w kraju zatrudnienie i możność egzystencji, a obowiązkiem rodziców jest dostosować się do tej konieczności i dać im potrzebne wykształcenie zawodowe, lub dzieci wyposażyć.

Przejście części dzieci rolników do innych zawodów nie jest bynajmniej rzeczą nienormalną. Przenikanie ludności z jednej grupy zawodowej do innej jest niezbędnym warunkiem zdrowej struktury społeczeństwa. Właśnie w Polsce sprawa ta stoi bardzo źle. Zbyt niechętne przenoszenie się wieśniaków do miasteczek i miast i zabieranie się tam do rękodzielnictwa, kramarstwa i handlu, stało się przyczyną, że te właśnie dziedziny — dające dobrą możność zarobkowania — wpadły zupełnie niemal w ręce obcych. Z gruntu fałszywe jest twierdzenie, że Polak nie nadaje się do handlu i pracy rękodzielniczej w miasteczkach. Pojęcie to wytworzyli sami zainteresowani w tem obcy nam handlarze i rzemieślnicy miejscy. broniący się przed napływem elementu wiejskiego do miasteczek. którzy zwłaszcza w Małopolsce objęli prawie całkowicie w swoje władztwo nasz handel i naszą wytwórczość rzemieślniczo-przemysłową.

Raczej stwierdzić można, że ludność wiejska odczuwa głęboką niechęć do współżycia ze środowiskiem ludzi obcych rasą, wyznaniem, językiem i obyczajami.

Niechęć Polaków do wolnych zawodów i do życia wśród obcych elementów w dużej mierze przyczyniła się do stałego przeludniania się wsi polskiej, podczas gdy obcy kupcy na niej żerowali.

Drobny handel — w miasteczkach zwłaszcza — jest dziedziną, która wymaga uzdrowienia i to uzdrowienia właśnie przez przypływ nowych, zdrowych sił. Rozwój gospodarczy kraju w ostatnich dziesiątkach lat pominął zupełnie niemal miasteczka. I tak jak lat temu kilkadziesiąt jeden „faktor" załatwiał wszechstronnie tysiąc spraw, stając się niejako niezbędną postacią, tak i dziś na wsi w małym sklepiku, opłacającym groszowy podatek za handel towarem „mieszanym" lub „galanterją", koncentruje się w drugiej izbie cały handel zbożem, bydłem, drobiem, rybami, pierzem i wszelkiemi innemi produktami wsi polskiej.

Mało który miastowy rzemieślnik, który przesiedlił się na wieś, czy nim jest szewc czy krawiec, nie jest obok tego kupcem drzewnym, dzierżawcą ogrodu, handlarzem owoców lub mleczarzem, nie płacąc najczęściej żadnych podatków z tytułu dodatkowych zarobków.

Mało tego, że odbywa się cały ten handel na najniższym poziomie, wstrzymując ogólny rozwój gospodarczy kraju, przynosząc tem samem nieobliczalne szkody, lecz dzieje się to z wyraźnym wyzyskiem rolnika i odbiera mu możność zarobkowania poza ziemią. Wiejski handel i wiejskie rzemiosło, stojące na tak niskim poziomie, — istotnie tylko Polacy mogą uzdrowić. Twierdzenie dalsze, że handel nie może już dać zatrudnienia nowym jednostkom, też jest mylne. W innych krajach Europy w handu pracuje i z handlu żyje około 10% ludności, w Polsce zaś zaledwie 6%. Jak widać z powyższego, handel może dać jeszcze zatrudnienie licznym rzeszom ludności wiejskiej, a zwłaszcza wtedy, gdy przez napływ nowych sił poziom handlu się podniesie. Również wielkie ujście sił ze wsi stanowić powinno rękodzielnictwo i wiejskie chałupnictwo. Dotychczas ludność wiejska emigrowała ze wsi przeważnie do miejskich fabryk. Pewien procent zaś lepiej przygotowany obierał sobie zawody urzędnicze. Rękodzielnictwo przeważnie nie było brane pod uwagę. A przecież wiemy dobrze, iż Polacy są doskonałymi rzemieślnikami, zdolnymi majstrami i niewątpliwie potrafią sobie w tym zawodzie nietylko rzetelnie na chleb zarobić, ale i wybić się wyżej, co przecież obserwujemy u naszej emigracji we Francji, Ameryce i w innych krajach.

Niezmiernie doniosłą i ważną rolę odegrać musi Państwo, przystępując do jak najliczebniejszej rozbudowy szkół zawodowych, które w możliwie krótkim czasie i przy najniższych zresztą kosztach winny wykształcić jak największe rzesze ludności wiejskiej na wykwalifikowanych rzemieślników i rękodzielników. Wydatki na cele fachowego wykształcenia synów naszych rolników w krótkim czasie otrzyma Skarb Państwa z nadwyżką. Dobrze fachowo przygotowani rzemieślnicy polscy podniosą wybitnie poziom produkcji i tem samem wyprą z miast i miasteczek dotychczasowe partactwo i będą mogli wytwarzać towary na eksport, jak to ma miejsce w Japonji, gdzie nawet żarówki produkuje się systemem chałupniczym.

Jak z wyżej przytoczonych uwag widzimy, ujście i zatrudnienie nadmiaru ludności wiejskiej może się znaleźć w kraju i musi. Obok jednak wysiłku władz państwowych, zdających sobie w całej pełni sprawę z doniosłości i pilności zagadnienia, do pomyślnej niejako przebudowy struktury wsi i unormowania jej podziału sił potrzebne jest w pierwszym rzędzie zrozumienie i zbiorowy wysiłek samej zainteresowanej ludności wiejskiej, która z pieniądzmi, uzyskanemi ze spłaty — bardzo często bez pomocy obcych może się usamodzielnić w mieście i z czasem stworzyć silną grupę kupców i rzemieślników, rozumiejących wieś i do ludności wiejskiej przywiązanych. Te nowe warstwy rzemieślników będą pracować w mieście nad podniesieniem gospodarczem naszej wsi drogą montowania uczciwego polskiego handlu i narodowej produkcji. Wspólnym wysiłkiem musimy likwidować wyzysk rolników i konsumentów miastowych, których obecnie w handlu niepolskim wyzyskuje się w Polsce bez litości i w sposób gałgański. Polski rolnik i chłopskiego pochodzenia polski kupiec mogą i muszą rozbudować życie gospodarcze Polski.

Z tych przesłanek nową ustawę z dnia 14 kwietnia 1937 popieramy bez zastrzeżeń.

———o———

M. B.

Po zmianie Kuratora Lwowskiego Okręgu Szkolnego

Nawykliśmy do zmian szefów wysokich urzędów — a nawet przestaliśmy wiązać z faktem mianowania nowego dygnitarza przewidywanie rozpoczęcia nowego kierunku w zakresie wykonywanej przezeń władzy. Taki jest stan zobojętnienia na te dostępne dla każdego przeciętnego obywatela zdarzenia w publicznem życiu, że choćby nawet ustępujący wysoki urzędnik schodził z zajmowanego stanowiska wśród głośnych ech nieprzebrzmiałej afery czy gorszącego skandalu, gotów jest „szary człowiek" wróżbami swemi ścielić mu drogę do innego intratnego stanowiska, nowemu zaś zgóry wybaczać błędy słabości czy niedopatrzenia...

Jest to zjawisko naszem zdaniem chorobliwe, niebezpieczne dla sprawnego działania administracji państwowej, mającej obowiązek regulowania życia, które znowu bujnością swoich przejawów powinno ją zmuszać do wytężenia energji działania i do rozumnego doboru środków, wymaganych przez niezbyt kapryśne — raczej konsekwentne w swych potrzebach życie.

I rzecz szczególna i zakrawająca na przesadę! Taka obojętność i nasycone niewiarą uprzedzenie do intelektualnej i moralnej wartości nowego urzędnika, która powinna iść w parze z dostojeństwem urzędu, — mniejszą przynoszą szkodę, jeśli wywołane są zmianami na wyższych urzędach, niż na niższych. Działalność bowiem wysokich urzędów jest przedmiotem osądu i krytyki tej garści ludzi, dla których myśli dostępne są najszersze zagadnienia państwowego życia, — masom zaś zostaje na treść powszednich rozmów i rozważań dostrzegalny dla ich oczu i odczuwany bezpośrednio na ich codziennym bycie sposób urzędowania urzędników niższych i małych. Urasta z tego drogą uogólniania i fałszywego wnioskowania szeroka opinja, nie szczędząca nikogo, nie wyłączająca z pod zjadliwego potępienia nawet instancyj, w których imieniu rzekomo niżsi urzędnicy działają. Z taką opinją trudno jest walczyć, bo atakuje ona już nie pojedynczych ludzi, — lecz system, — bo ma pod ręką do zaprezentowania przykłady urzędników złych — właśnie na stanowiskach niższych, których jest wielu po województwach, powiatach, okręgach szkolnych czy inspektoratach.

Jeśli się zaś mówi o szkodach, jakie wynikają z nieopatrznego obsadzania urzędów przez ludzi nieodpowiednich, których trzeba luzować innymi, może poniewczasie dobranymi nawet skrupulatniej — i jeśli się waży ciężar wynikających stąd strat, — to niezawodnie najdotkliwsze skazy w powszechnem poczuciu praworządności zostawia spóźniona rumacja dygnitarzy z takich urzędów, które ze względu na charakter spełnianych przez nie funkcyj nie powinny żadną miarą być dostępne dla podejrzeń, zjadliwych plotek a nawet swierdzonych zarzutów i ugruntowanych oskarżeń.

Takim urzędem nieosiągalnym dla ludzi o niewypróbowanych kwalifikacjach umysłu i charakteru powinien być każdy stopień rozległej magistratury szkolnej — przez wszystkie jej instancje, od najwyższej — aż po najniższy szczebel kierownika wiejskiej szkółki. Wszystkie bowiem gorszące zdarzenia, które w tej dziedzinie zachodzą, w najwyższym stopniu niepokoją i zrażają szerokie sfery, zachowujące się wyrozumiale czy biernie wobec różnych zdrożności publicznego życia, skłonne oportunistycznie wiązać nadzieję poprawy stosunków dopiero z „młodem pokoleniem". Skoro zaś i dziedzina wychowania tego pokolenia przyszłości wykazuje symptomy nadużyć, zniepprawienia i bezkarności, pokrywanej względami na różne rodzinne, polityczne czy stanowe koligacje, wtedy zgnębiony obywael, straciwszy ucieczkę przed niedolą dnia nawet w marzeniach o lepszej przyszłości swych dzieci, uczy je sam cynizmu, tej filozofji życiowego bankructwa, układając wraz z niemi swój stosunek do szkoły tak samo podejrzliwie i wrogo, jak mu się ułożył do innych urzędów.

Refleksje te nasuwa trwające od kilku miesięcy publiczne omawianie ustąpienia ze stanowiska kuratora lwowskiego Okręgu Szkolnego, p. Jerzego Gadomskiego. Wyciągane coraz to nowe szczegóły, naświetlające sposób jego urzędowania, bynajmniej nie świadczą o troskliwości dobierania ludzi na tak szczególnie odpowiedzialny urząd. Nie wszystkie podnoszone przeciw byłemu Kuratorowi zarzuty można podciągnąć pod określenie oskarżeń poważnych. Wiele z nich nosi na sobie znamię małostkowej uszczypliwości ludzkiego drobiazgu, który w charakterze urzędników obsiadł gniazdo, w którem się p. Kurator kokoszył. Teraz z gadatliwością, podsycaną przez pewność, że opinja chętnie wchłania w siebie wszystko, co się odnosi do pozaurzędowych nawet kulis ustępującego szefa, inspirują, przypominają, wyliczają, potępiają... Nie myślimy tego powtarzać, bo nie jest zadaniem naszem krytym sztychem godzić w jednostki, — tem bardziej, gdy z publicznego stanowiska ustąpiły. Radzi jednak jesteśmy wiedzieć, gdzie byli owi wyżsi i niżsi współpracownicy p. Kuratora, kiedy dopuszczał się tych przekroczeń, nadużyć, kiedy stawiał fałszywe kroki, popełniał błędy czy przeoczenia? Wszakże powierzony zakres działania i urzędowy charakter upoważniał każdego z nich do rzetelnej obrony słuszności i prawa, wbrew którym według ich opinji miał działać ich zwierzchnik. Nie słyszano zaś, żeby z zastępu płonących dziś oburzeniem, zacierających ręce lub głęboko oddychających urzędników lwowskiego Kuratorjum próbował ktoś przeciwdziałać sposobowi urzędowania byłego p. Kuratora — i żeby z tego powodu ucierpiał. Są zatem współodpowiedzialni za to wszystko, co przeciw byłemu szefowi głoszą, a na obronę nie mogą przytaczać argumentu, że musieli ślepo wypełniać wolę swego przełożonego, bo taka racja bynajmniej nie wystarcza. Uprzedzająca powolność, giętkość pleców, uśmiechnięta uległość — z utajoną głęboko a gotową do wrzasku wśród sprzyjających okoliczności wrogą niechęcią — nie może być naszem zdaniem w nieskończoność przymiotem stosunków urzędowej zależności podwładnych od przełożonych — szczególnie w dziedzinie szkolnictwa, które jest powołane do kształcenia i wyrabiania charakterów ludzi przyszłości, młodych obywateli, pracowników jutra.

Wiadomo jest natomiast, ile ofiar poniosło nauczycielstwo, próbujące przeciwstawić się reprezentowanemu przez byłego p. Kuratora kierunkowi szkolnej polityki. Wszakże rządził on pięć lat, więc bardzo długo w porównaniu z trwaniem urzędowania dotychczasowych kurato-

O reorganizacji handlu tytoniem

W ostatnich dniach podaje prasa wiadomości o akcjach różnych organizacyj gospodarczyh, o zebraniach i memorjałach, w których krytykuje się przeprowadzoną reorganizację handlu wyrobami Monopolu Tytoniowego i wysuwa się różne postulaty.

Akcję tę organizują zwolennicy inicjatywy gospodarczej, co może wprowadzić w błąd niejednego i jest tem dziwniejsze, że właśnie ustawa z dnia 9. kwietnia 1937 r. Dz. U. R. P. Nr. 29 wprowadza wolny handel tytoniem i papierosami. Znosi się bowiem dotychczasowy system koncesyjny z wyjątkiem kiosków, których nadawanie załatwiać będą jak dotychczas Urzędy Skarbowe Akcyz i Monopolów. Ze wszystkimi zaś sprzedawcami zawierać się będą umowy handlowe.

Celem tej reorganizacji jest stworzenie nowej gałęzi handlu polskiego, — gałęzi i sieci kupców, którzy będą się specjalizować w handlu wyrobami tytoniowemi. Dla zapewnienia bytu i materjalnych podstaw nowo powstałych placówek wybitnie zmniejsza się liczby sklepów tytoniowych i punktów sprzedaży papierosów.

Plan reorganizacyjny stopniowo będzie wprowadzony w życie. Prace mają być zakończone ustawowo do dnia 31 marca 1938 r., a rozpoczną się po wydaniu przepisów wykonawczych do ustawy z dnia 9 kwietnia 1937 r. Przewiduje się, że w Małopolsce Wschodniej prace reorganizacyjne rozpoczną się w lutym 1938 r.

Nowa ustawa rozróżnia następujące rodzaje sklepów:

1) Samoistne sklepy tytoniowe, wyposażone w przywilej i obowiązek odsprzedaży wyrobów P. M. T. detalistom. Umowy o nadanie tych sklepów załatwiać będzie Dyrekcja P. M. T. w Warszawie. W tej grupie znajdą się przedewszystkiem te osoby, które uczestniczyły bądź w innej formie położyły zasługi w walkach o niepodległość (wraz z rodzinami) oraz ich organizacje.

2) Samoistne sklepy tytoniowe bez przywileju i obowiązku odsprzedaży wyrobów P. M. T. detalistom.

Oba rodzaje powyższych sklepów będą mogły uzupełniać swoje dochody sprzedażą papieru, galanterji, znaczków pocztowych, stempli i t. p.

3) Punkty sprzedaży papierosów, prowadzone przez: a) sklepy mieszane, jak kolonjalne, spożywcze, owocarnie i t. p., b) domową sprzedaż wyrobów tytoniowych w restauracjach, bufetach i t. p.

4) Kioski mają być upoważnione do sprzedaży papierosów i tytoniu w opakowaniach.

Umowy na prowadzenie sprzedaży wyrobów tytoniowych w odniesieniu do sklepów i punktów sprzedaży papierosów, wymienionych pod 2) i 3), zawierać będą zakłady sprzedaży P. M. T., posiadające swoje siedziby na terenie Małopolski Wschodniej: dla województwa lwowskiego we Lwowie, dla województwa stanisławowskiego i tarnopolskiego: w Stanisławowie, w Jagielnicy i w Tarnopolu.

W nowej sieci sklepów na terenie miast, miasteczek i wsi pierwszeństwo zawarcia umowy przyzna się przedewszystkiem tym, którzy nabyli już odpowiednie doświadczenie handlowe przez prowadzenie własnych interesów handlowych. W następnej kolejności będą brani pod uwagę ci, którzy dysponują odpowiednią gotówką i pragną się poświęcić temu handlowi. Wyjątki od tej reguły stanowić mają wypadki: gdy w danej miejscowości nie będzie kandydata, względnie tam, gdzie dobrze prosperuje sklep spółdzielczy i tp. Na ostatnim planie znajdą się sklepy, prowadzone przez organizacje społeczne, nie posiadające charakteru gopodarczego.

Tak pomyślaną reorganizację uważa się za celową, ponieważ prowadzi ona do usprawnienia polskiego handlu i tworzy nowe kadry sprzedawców, którzy z czasem wyrobią się na kupców. Co prawda pewna liczba sklepikarzy straci dodatkowy zarobek, który łatwo sobie odbiją w usprawnieniu handlu głównemi artykułami sklepu korzennego, handlu artykułami kolonjalnemi, owocami i t. d.

Nas interesuje, że w czasach bezrobocia powstaną nowe warsztaty pracy, które specjalnie po wsiach umożliwią zarobek poważnej grupie rodzin chłopskich. Zorganizowanie tych placówek nie nastręczy większych trudności, w każdej bowiem wsi znajdziemy gospodarzy, którzy jedną izbę swej chaty przemienią na sklep, w którym rodzina pomagać będzie w tym sklepie i którym bardzo jest potrzebny dodatkowy zarobek kilkudziesięciu złotych miesięcznie.

Zagranicą w wielu krajach rozwinęła się specjalna gałąź handlu tytoniem. Nie rozumiemy, dlaczego w Polsce niema się udać, co sprawnie funkcjonuje gdzie indziej. Żyjemy przecież w czasach specjalizacji handlu, mającego zapewnić klientowi należytą obsługę, niezawodność otrzymania każdego gatunku towaru i wiele innych korzyści.

Na marginesie tych uwag musimy podnieść, że w Polsce t. zw. „inicjatywa prywatna" dziwnie pochopnie zwalcza każdą inowację. Prowadziło się kampanję przeciw obowiązkowi prowadzenia ksiąg handlowych, teraz się zwalcza rozumnie pomyślaną reorganizację handlu wyrobami Monopolu Tytoniowego. Życie samo narzuca specjalizację. Sklepiki korzenne dały sobie wydrzeć wyłączność i zostały wyparte przez spółdzielnie z handlu nabiałem. Organizacja sklepików korzennych jest wadliwa, co dowadzi obserwowany obecnie fakt gnicia w sezonie po wsiach wielkich wagonowych partyj owoców, które w mieście są za drogie. Sklepikarz korzenny chce wszystkiemi towarami handlować i dlatego nie utrzymał się przy handlu nabiałem, dlatego nie opanował handlu owocami i td.

Kto zna stosunki, ten orjentuje się, jak wiele czasu i pracy wymaga handel tytoniem i dlatego obecnie w sklepach korzennych możemy dostać tylko pewne gatunki tytoniu i papierosów — i dlatego na prowincji palacz pozbawiony jest możności kupienia dobrych tutek i innych przyborów do palenia, wyrobów papierowych, widokówek i t. d.

Obecną akcję „inicjatywy prywatnej" uważa się za szkodliwą i godzącą w bezpośrednie interesy polskiego handlu Monopolu Tytoniowego i klienta i z tego powodu jej się przeciwstawiamy w interesie społeczeństwa polskiego.

——o——

rów lwowskich, Sobińskiego, Riemera, Świderskiego i Pytlakowskiego. Lista spensjonowanych — nieraz bardzo dzielnych nauczycieli, rejestr dyscyplinarnych dochodzeń, przeniesień, kar, — atmosfera nieufności i lęku, która zaległa między rzeszą nauczycieli - pracowników a szkolną administracją, są żałosnemi wspomnieniami tych rządów. Usiłował bowiem były p. Kurator, — wybrawszy nieprzystępność jako najodpowiedniejszy środek podniesienia swego autorytetu, — wykonywać władzę rękami naśladujących go w tem podległych wizytatorów, inspektorów, naczelników i poniektórych dyrektorów. W takim systemie ten z urzędników administracji był lepszy, kto tupetem, bezwzględnością czy brutalnością zatrzymywał na ustach nauczycieli skargi, żądania, dyktowane lokalnemi warunkami potrzeby koniecznych zmian i specjalnych środków. Jakże zaś skrupulatnie trzeba je dobierać, jak w doborze kierować się informacjami tkwiącego w miejscowych warunkach nauczyciela — szczególnie na obszarze tutejszego Kuratorjum, gdzie szkoła powinna być strażnicą praworządności, kolebką lojalności i ofiarności wobec Państwa, mistrzynią harmonizowania i wyrównywania narodowościowych i społecznych przeciwieństw! Nic więc dziwnego, że w tym zakresie szkoła swego istotnego zadania za długoletnich rządów p. Gadomskiego nie mogła spełnić, a stosowane w tym czasie środki — jako dobierane naoślep — stanowiska szkoły w oczach szerokich mas nie podniosły ani ich dla wychowawczych planów szkoły nie zjednały.

W obrębie szkoły średniej działalność byłego p. Kuratora też niczem dodatniem się nie upamiętniła. Ten sam system izolowania się od pracowników doprowadził do zaniku kolegjalnego załatwiania spraw w zakładach, gdzie chronieni autorytetem Kuratorjum dyrektorowie uważali się za wykonawców jego zleceń i wskazań, podejrzliwie patrząc na inicjatywę pracowników, niepokojących się stale o niekontrolowaną opinję dyrektorów o swej pracy i wychowawczych zabiegach. Zresztą opinjowanie nauczycieli poza tem — jak głosiła wieść i potwierdzały fakty — odbywało się drogą nieuchwytnych, poufnych informacyj nieodpowiedzialnych a nie zasługujących na zaufanie ludzi. W takich warunkach zachwianie powagi profesorów pozbawiało szkołę tego wpływu, jaki powinna mieć na dorastającą młodzież, nawykającą do formalnego posłuszeństwa rozkazom dyrekcji, którym niestety często brakło powagi moralnego autorytetu. W atmosferze bowiem nieprzystępności i urojonej nieomylności administracyjnych czynników szkolnych dojrzewał przez te lata wśród tych najniższych organów „szał władzy", podsycany niejednokrotnie świadomością bezpieczeństwa z uwagi na koligację z wyższemi czynnikami, a manifestujący się w lekceważeniu stykających się z szkołą sfer rodzicielskich, w żądaniu od nich różnych świadczeń i usług, wymuszanych obawą o los dzieci, — w swobodnem nieraz i gorszącem urządzaniu życia, które radzi bylibyśmy widzieć ponad prawdopodobieństwo podejrzeń i oskarżeń. Stąd plotki, niebudujące pogwarki o nadużyciach i skandalach, wpływające na coraz gorszy stosunek rodziców i młodzieży do szkoły, co znajduje wyraz — na szczęście epizodycznie — aż w czynnem targnięciu się ucznia na dyrektora, jak to się zdarzyło np. tego roku w jednem z lwowskich gimnazjów. Niejeden z omawianych tutaj szczegółów dostał się do powszechnej wiadomości za pośrednictwem dzienników. Wtórowały temu jednak niemal zawsze protesty i sprostowania osobliwie pojmujących swe zadania Kół Rodzicielskich, istniejących przy gimnazjach, których dotychczasowe działanie wymaga odrębnego omówienia. Tutaj należy stwierdzić, że społeczne organizacje, jakiemi są Koła Rodzicielskie, bardzo mało, wcale albo wprost ujemnie wpływają na zapewnienie szkole średniej takiego wpływu na młodzież, któryby ją ochronił skutecznie od celowej roboty sfer, szerzących destrukcję i anarchję.

Przed rozpoczynającym urzędowanie nowym p. Kuratorem lwowskim, przybywającym ze Śląska, stoi tedy trudne zadanie poznania odrębnych stosunków szkolnych tego wschodniego okręgu, piętrzącego przed administracją państwową bardzo skomplikowane przeszkody, nie pozwalające na przeoczenia ani na nieprzemyślane eksperymenty. Trzeba napełnić urząd Kuratorjum duchem energicznej, odpowiedzialnej i uczciwej współpracy, — wyrównać przepaść między pracownikami szkolnymi a urzędem szkolnej administracji, zbadać moralne kwalifikacje i umiejętność rozumnego i taktownego zawiadywania zakładami dyrektorów i kierowników szkół średnich.

Szkoła bowiem schodzi według nas niepokojąco wyraźnie do poziomu wielu urzędów, do których obywatel odnosi się z lękiem, nieufnością czy uprzedzeniem. Chcemy zaś, żeby się ona stała właśnie instytucją, łączącą masy z Państwem, wychowującą je w duchu zaufania do wielkich celów i przeznaczeń, które się budzą w poczuciu dobrze zorganizowanych społeczeństw, a które podejmują się realizować ich państwowe organy. Chcemy, żeby przez szkołę szły w społeczeństwo trwałe dogmaty wiary w wartość człowieka i jego pracy, w konieczność społecznej wzajemności i w świętość świadczeń i ofiar, składanych dla wspólnego celu całości Państwa i pomyślności Narodu. Chcemy, żeby szkoła współczesna nawiązała trwale do tradycji polskiej szkoły, kształcąc charaktery i wychowując dzielnych ludzi. O tem nie możemy zapomnieć w tych naszych południowo-wschodnich obszarach — i te nasze chęci powierzamy ufnie nowemu p. Kuratorowi lwowskiego Okręgu Szkolnego, któremu wśród nienajpomyślniejszych okoliczności przyszło objąć urzędowanie.

—o—

WŁ. PULNAROWICZ
Senator R. P.

Szlachta zagrodowa w Małopolsce Wschod.

Poznanie kraju rodzinnego i to pod każdym względem to jedna z najważniejszych podstaw do wszelkiej pracy dla każdego obywatela czynnego, czyto na niwie państwowej, czy społecznej. A przyznajmy się, że najbliżej nas interesujący teren, teren Wschodniej Małopolski, znamy bardzo powierzchownie. Historją kraju to już tem bardziej nikt, prócz kilku specjalistów, nie zajmuje się. A przecież dzieje Polski nie zaczynają się dopiero od 1918 roku. Małopolska Wschodnia, jako ziemia Czerwieńska, związana z Polską odwiecznemi węzłami, a my Polacy na tej ziemi nie jesteśmy żadnymi najeźdźcami, lecz autochtonami i historja każdego zakątka tej ziemi to historja Polski. W ziemię tę wsiąkła nietylko krew polska przelewana w obronie przed wschodnimi najeźdźcami, ale i pot w pracy gospodarczej i kulturalnej wielu wieków pokoleń polskich. Wsiąkła tu również i sama ludność polska, która w ciągu całego szeregu stuleci przybywała tu z zachodnich ziem Polski do pracy na roli, do służby po licznych dworach i majątkach, oraz jako osadnictwo wojskowe prowadzone tu przez polskich królów bardzo intensywnie w ciągu XIV do XVII stulecia.

Jedną z najbardziej zaniedbanych dziedzin, zaniedbanych od lat dziesiątków i przez naukę i przez publicystykę, to problem tego właśnie osadnictwa wojskowego polskiego z czasów starej Rzeczypospolitej, to właśnie problem licznej tu szlachty zagrodowej, która z tego właśnie osadnictwa wojskowego bezpośrednio się wywodzi.

Nie należy nam o tem zapominać, że Ziemia Czerwieńska do r. 981 była w posiadaniu polskich książąt. — Pomiędzy rokiem 981-szym, w którym Ziemia Czerwieńska została zabrana przez księcia kijowskiego Włodzimierza, a rokiem 1340, kiedy Kazimierz Wielki wziął ją z powrotem w swe dziedzictwo, ziemia ta była niejednokrotnie przez polskich panujących brana w posiadanie i w chwilach słabnięcia rządów w Państwie Polskiem znowu tracona.

Jednak osadnictwo wojskowe na większą skalę rozpoczęło się za Kazimierza Wielkigo, kontynuowane następnie bardzo silnie za czasów rządów Piasta, księcia Władysława Opolskiego, który ściągnął za sobą ze Śląska dużo polskich rodzin rycerskich, obdarzając te rodziny ziemią na prawie feudalnem. Rodziny te przejęły z czasem nazwiska od otrzymanych wsi, zachowując swe herby z sobą ze Śląska przyniesione, które do pewnego stopnia są dziś wskutek przyjęcia przez ich potomków wiary wschodniej i używania języka ruskiego jedynem świadectwem śląskiego pochodzenia.

Najsilniejsze osadnictwo wojskowe odbywało się za Jagiellonów.

Kim byli ci osadnicy wojskowi, przekonujemy się dokładnie z zachowanych do dziś licznych królewskich przywilejów nadawczych. Przedewszystkiem byli to tylko i wyłącznie zasłużeni w bojach polscy rycerze, bo w każdym przywileju król to wyraźnie podkreśla, że ziemię daje za wierną służbę rycerską. Byli wśród tego rycerstwa ślązacy, mazurzy, wielkopolanie i krakowianie, a także była liczna grupa pochodzenia wołoskiego i węgierskiego. Ziemię otrzymywali za zasługi rycerskie, ale zarazem z wyraźnym obowiązkiem pełnienia tej służby nadal przez siebie i swoich potomków i stawanie na każde zawołanie darującego króla i jego następców w każdej potrzebie wojennej do służby rycerskiej dla Polski. Spełnianie tego obowiązku było warunkiem posiadania ziemi. I były wypadki, że król darowaną ziemię odbierał, gdy posiadacz jej obowiązek stawania w służbie wojennej — zaniedbał.

Na Ziemi Czerwieńskiej osadnictwo wojskowe było przeprowadzone najsilniej wzdłuż południowej i wschodniej granicy. W ziemi sanockiej osadzeni zostali rycerze herbu Gozdawa (Dydynscy, Balowie, Humniccy, Juriowscy, Biręccy, herbu Przestrzał, (Teleccy, Bereżańscy, Stebniccy, Ustrzyccy), w Samborszczyźnie i dalej na wschód aż po powiat kołomyjski liczne rody herbu Sas, przybywający tu począwszy od r. 1359 (Rybotyccy, Brześciańscy, Buchowscy, i dalej w następnych latach Nowosielscy, Hubiccy, Lityńscy, Strutyńscy, Tureccy, Krechowieccy, Swaryczewscy, Żurakowscy, Drohomireccy, Daniłowiczowie, Hoszowscy, Kruszelniccy, Kropiwniccy, Jaworscy, Winniccy i cała masa — przeszło sto rodzin różnych inych nazwisk tegoż samego herbu Sas. Również na Podkarpaciu osiadły rody herbu Rola (Truskawieccy, Lubienieccy,) herbu Grzymała (Turzańscy, Grabowieccy, Kobylańscy,), herbu Godziemba (Kobyleccy), herbu Leliwa (Dobrzańscy, Kopystyńscy), herbu Lubicz (Łozińscy, Łużeccy), i wiele innych.

Przybyli tu więc Adamowscy herbu Jastrzębiec z sandomierskiego, Adamscy h. Jastrzębiec z ziemi drohickiej, Andrzejowscy h. Nałęcz z pow. czchowskiego, Broniccy. h. Ślepowron z krakowskiego, Błażejowscy h. Trzaska z Rawskiego, Broniewicze h. Radwan z krakowskiego, Bieleccy h. Janina z lubelskiego, Bieńkowscy h. Korwin z Mazowsza, Bąkowscy h. Rawicz z radomskiego, Baczewscy h. Mogiła z łomżyńskiego, Baranowscy h. Jastrzębiec i Odrowąż z Mazowsza, Bielańscy h. Jastrzębiec z Mazowsza, Burzyńscy h. Pobóg z ziemi wiskiej, Bielawscy h. Zaręba z łęczyckiego, Chojnaccy h. Trzaska z z. rawskiej, Chylińscy h. Jastrzębiec z z. wiskiej, Chmielowscy h. Jastrzębiec z zakroczymskiego, Czapowscy h. Jastrzębiec z sieradzkiego, Dębowscy h. Jastrzębiec i h. Jelita, Dzierżanowscy h. Gozdawa z kaliskiego, Drzewiccy h. Ogończyk z łęczyckiego, Domańscy h. Laryssa z sieradzkiego, Dutkiewicze h. Trzaska z Mazowsza, Dutkowscy h. Ostoja, Frankowscy h. Ślepowron z Podlasia, Falkowscy h. Godziemba z z. bielskiej, Grodziccy h. Gryf z krakowskiego, Grabowscy h. Sulima z sandomierskiego, Gołębiowscy h. Gozdawa i Poraj z sieradz., Grabowscy h. Jastrzębiec, Gorazdowscy h. Prawdzic z Wkpolski, Grocholscy h. Topor z poznańskiego, Głuchowscy h. Ślepowron, Grochowscy h. Junosza, Jankowscy h. Jastrzębiec, Jakubowscy h. Topór z krakowskiego, Jastrzębscy h. Ślepowron z łomżyńskiego, Jackowscy h. Gozdawa z z. gostyńskiej, Kalinowscy h. Zaręba ze Śląska, Kamińscy h. Topór, Kapustyńscy h. Topór, Karpińscy h. Korab z ziemi nurskiej, Kowalscy h. Korab, Konieccy h. Odrowąż z sandomier., Krzyżanowscy h. Dębno, Kryniccy h. Korab, Kobyleccy h. Godziemba z ziemi wieluńskiej, Koziccy h. Lubicz z Mazowsza, Koryzmowie h. włas., Korzeniowscy h. Nałęcz z kaliskiego, Laskowscy h. Korab z Mazowsza, Lewiccy h. Rogala, Leszczyńscy, Latoszyńscy h. Gryf z krakowskiego, Łabęccy h. Łabędź i Korab z sie-

radz., Łukawscy h. Radwan z z. sochacz., Maciejowscy h. Ciołek z sandomier., Mazurkiewicze h. Pobóg, Malinowscy h. Pobóg, Markiewicze h. Ślepowron, Matuszewscy h. Topor, Michalscy h. Trzaska, Myszkowscy h. Jastrzębiec, Marcinkowscy h. Nałęcz, Milewscy h. Jastrzębiec, Mroczkowie h. Nieczuja z sandom., Miklasze h. Odrowąż z krakow., Małeccy h. Jelita z Malca w krakow., Nadolscy h. Pierzchała, Niemirowscy h. Trzaska z rawskiego, Ogonowscy h. Pomian, Ossowscy h. Dołęga z Wkpolski, Pakoszewscy h. Radwan z sandom., Peruccy h. Korab z kaliskiego, Piotrowscy h. Ślepowron, Radwańscy h. Radwan z krakow., Radwanowie h. Radwan Rozwadowscy h. Trąby, Rościszewscy h. Junosza z Mazowsza, Raduchowscy h. Brochwicz z Kujaw, Sikorscy h. Lis, Sawiccy h. Suchekomnaty, Szumscy h. Jastrzębiec z ciechanow., Soszyńscy z gnieźnień., Słuccy h. Dołęga z płockiego, Tomaszewscy h. Bończa z lubel., Traugutowie, Trojanowscy h. Szeliga z sandomier., Trojanowie h. Junosza z Podlasia, Turscy h. Gryf z krakowsk., Tymińscy h. Nałęcz z radomskiego, Urbańscy h. Nieczuja z sieradz., Uchańscy h. Radwan i Jastrzębiec, Wojciechowscy h. Jastrzębiec i Lubicz, Wierzbiccy h. Nieczuja, Wolscy h. Rawicz, Węcławscy h. Leliwa z krakowskiego, Witowscy h. Jastrzębiec, Wiśniowscy h. Prus z Mazowsza, Węglowscy h. Jastrzębiec, Zarzyccy h. Złotogoleńczyk, Zajączkowscy h. Zaręba z poznańskiego, Zawadzcy h. Junosza, Zaborscy h. Leliwa z sandomier., Zalescy h. Jelita, Zabawscy h. Szeliga z krakowsk., Zarębowie h. Zaręba z wielkopol., Żelechowscy h. Ciołek, Żukowscy h. Junosza z Podlasia, Żmijewscy h. Ślepowron z ciechan.

Jest to tylko znikoma cząstka tej masy nazwisk rodzin szlacheckich, które trudno tu wszystkie wyliczyć, jakie w ciągu wieków przybyły na Ziemię Czerwieńską z zachodnich i centralnych ziem Polski. A każde nazwisko przedstawia dziś w terenie kilkanaście i kilkadziesiąt rodzin.

Przedstawiciel tych rodów widzimy na różnych urzędach ziemskich i grodzkich, a przedewszystkiem i głównie spełnia ona służbę rycerską, wojskową zgodnie z nałożonym na nią przez królów polskich obowiązkiem stanowienia tu wojskowej straży granicznej i obrony granic Państwa polskiego.

W dalszych latach gdy wskutek słabych rządów, zniewieściałości i zepsucia górnych sfer społecznych, niedbalstwa o siły zbrojne, przy równoczesnem militarnym wzroście wrogich sąsiadów Polska upadła, — szlachta zaściankowa, jakkolwiek już w tym czasie znacznie zbiedniała, lecz zawsze patrjotyczna, zrywa się do boju, by zrzucić jarzmo najeźdźców we wszystkich powstaniach i ruchach wyzwoleńczych. W zaściankach szlacheckich ta tradycja jeszcze żyje. Jakkolwiek naogół z tą szlachtą zaściankową w ostatnich kilkudziesięciu latach stała się rzecz niesłychana. Oto wskutek rozdrobnienia się, zubożenia i zejścia pod względem gospodarczym do stanu równego otaczającej tę szlachtę zaściankową ruskiej ludności włościańskiej, wskutek braku kościołów rzymsko-katolickich, braku opieki duchowej ze strony księży rz.-kat., ta masa ludności szlacheckiej w wschodniej Małopolsce z biegiem czasu, stopniowo przeszła na obrządek grecko-katolicki. Nie byłoby w tem tragedji, bo wiadomo, że i dawniej szlachcic chociaż innego obrządku uważał się zawsze za Polaka i szlachcica polskiego. Lecz w ostatnich kilkudziesięciu latach z powodu identyfikowania wyznania z narodowością, głoszenia przez kler ruski, że kto greko-katolik to Rusin, względnie Ukrainiec, polski stan posiadania na tym odcinku został bardzo silnie zagrożony. Bardzo dużo winy może sobie przypisać w tem zaniedbaniu i odsunięciu od polskości tej szlachty zagrodowej — polskie społeczeństwo, polska inteligencja i duchowieństwo rz.-kat. Nie mówiąc już o czasach dawniejszych przedwojennych, kiedy tych potomków polskiego rycerstwa, tych polskich osadników wojskowych pozostawiono na pastwę polityki moskalofilsko-staroruskiej i ukraińskiej, pod wyłączną opieką ruskiego księdza i nauczyciela Ukraińca, którzy troskliwie zacierali ślady polskości pielęgnowane wśród tej szlachty jeszcze w starszem pokoleniu, — ale i dziś w wolnej już Polsce nie wiele się robi, by tę ludność ku sobie przygarnąć, otoczyć opieką i dla Polski zachować.

Korespondencja z naszymi Czytelnikami

Przysłany do Komitetu Redakcyjnego „Woli i Czynu" list Kolegi Jana N. z K. wydaje się nam wyrazem szerszych kół legjonowych, tęskniących do drukowanego organu, który lepiej i trwalej łączyłby je i wiązał, niż okolicznościowe zjazdy i formalne węzły organizacyjne. Dlatego przytaczamy niektóre części tego listu, jako sympatyczny odzew na nasz apel, umieszczony w poprzednim numerze „Woli i Czynu", zachęcający Kolegów-Legjonistów do wypowiadania swych sądów o naszem wydawnictwie.

Pisze tedy Kolega Jan N.:

„Piszę poprostu z głębi duszy płynące słowa uznania za czyn naprawdę donosły w życiu i rozwoju lwowskiej placówki legjonowej. Jestem zwyczajnym obywatelem „z Grajdołka", którego walka o chleb powszedni absorbuje więcej, niż inne przejawy życia społecznego czy politycznego, jednak mimo tego nieraz zadawałem sobie pytanie, dlaczego to każda partja czy grupa nowo powstająca — polityczna lub pseudospołeczna — po swem pierwszem założycielskiem zgromadzeniu zaczyna wydawać swój organ, który ma odzwierciedlać jej dążenia, — a czemu o tem nie pomyśli Lwowski Związek Legjonistów? Dziś, gdy ukazała się „Wola i Czyn", cieszę się jak dziecko, że przecież zostały spełnione marzenia szerokiej rzeszy legjonowej, że o życiu, troskach czy dążeniach byłych żołnierzy Piłsudskiego nietylko będzie mógł wiedzieć Prezes czy Sekretarz Koła Pułkowego czy Zarządu. Będzie mógł o tem dowiedzieć się także szeroki ogół społeczeństwa, który w większej części o legjonistach ma fałszywe a może uprzedzone pojęcia. Jeżeli w myśl zasady P. Marszałka Śmigłego-Rydza będziemy mówili sobie prawdę, choćby ona przykrą była, a której wykładnikiem (jak z pierwszych numerów można wnioskować) chce być „Wola i Czyn", to nietylko sobie tem nie ubliżymy, ale pozyskamy sobie wiele sympatyków, którzy zrozumieją nasze stanowisko..."

Jak zaś trafnie zrozumiał Kol. Jan N. intencję naszego pisma, świadczą słowa:

„Powinniśmy tworzyć nowy typ Polaka, człowieka czynu i pracy. Trzeba sobie uświadomić, że bezpowrotnie minął czas, kiedy to Polak może czasem i celowo niedbale spełniał swoje obowiązki, chcąc tem samem osłabić pozycję zaborców. Gdy jesteśmy gospodarzami na własnych śmieciach, czas z tem skończyć. Tępić niedbalstwo, opieszałość, kradzieże i nadużycia, wypalać zło gorącem żelazem! Przykład zaś tego powinni dać Legjoniści. Ich organ powinien to spełniać. Oby mu się w tem szczęśliwie wiodło!"

Ma jednak nasz Szanowny Korespondent i zastrzeżenia, swoje „ale":

„Pismo jest trochę za drogie, jak na pracownika, którego gaża wynosi miesięcznie 130 zł, a który ma na utrzymaniu żonę i troje dzieci w wieku szkolnym."

Rozumiemy doskonale to „ale", lecz upewniamy, iż wysokość prenumeraty jest zależna od kosztów wydawnictwa — zarówno jak od ilości prenumeratorów. Koszty wydawnictwa są mniej więcej niezmienne, — powiększać się może liczba Czytelników i od tego może zależeć ewentualna obniżka ceny pisma. Dążyć do tego musimy wspólnemi siłami. — Za list dziękujemy i łączymy koleżeńskie pozdrowienie.

KRONIKA LEGJONOWO-PEOWIACKA

W naszem życiu związkowem jest tylko kilka dni w roku, które w dużej mierze są przeglądem spoistości i aktywności naszych Organizacji. Są to dnie zbiórki członków celem wzięcia gromadnego udziału w różnych uroczystościach, szczególnie w uroczystościach państwowych lub też w informacyjnych zebraniach. Ci koledzy, którzy życiem organizacyjnem interesują się więcej — o tyle więcej, że nie traktują Organazacji jako instytucji dla załatwiania ich spraw osobistych, muszą dojść do smutnego wniosku, że egzaminy te wypadają dla Organizacji w stopniu niedostatecznym. Lekceważenie tych momentów przez członków jest poważnem przekroczeniem organizacyjnem. Hołdowanie tezie „że bez jednego żołnierza wojna i tak się odbędzie" jest z gruntu fałszywe i w żadnym wypadku w przyszłości stosowane być nie może. Szara brać legjonowo-peowiacka, po każdym ogólnym Zjeździe swych Organizacji długo wypowiada swoje niezadowolenie z powodu abstynencji na Zjeździe kolegów, dla których los życia był bardziej łaskawy — a czyż sami są w porządku wobec swych kolegów, którym wiedzie się od nich jeszcze gorzej? Do zupełnego zaniku koleżeńskości dopuścić nie można.

Brak zainteresowania zebraniami informacyjnemi, zbiórkami, życiem świetlicowem oraz odczytami, świadczy o niezrozumieniu przez członków swych obowiązków, ciążących na nich wobec Organizacji. — Z pewną pobłażliwością potraktować można rzadsze odwiedzanie świetlicy związkowej, lecz przewinieniem i lekceważeniem Organizacji jest nieusprawiedliwione niejawienie się na zbiórce, dla wzięcia udziału w uroczystościach państwowych. Obóz Legjonowo-Peowiacki należy do przodujących Organizacyj Kombatanckich. Liczne nasze szeregi na defiladach, odbywających się w dniach historycznych, napewno będą przez społeczeństwo mile widziane. Wprawdzie na taką chorobę cierpią niemal wszystkie organizacje Polski, lecz to nas Koledzy nie obowiązuje. Nam natomiast wzorować się należy na organizacjach narodów zachodnich, u których apatja czy też wstydliwość występowania publicznego w szeregach organizacyjnych nie ma miejsca a odwrotnie, członek odnośnej organizacji za zaszczyt i chlubę poczytuje sobie kroczenie w czwórkach organizacji, której jest członkiem.

* * *

Przeprowadzona w ostatnich dniach lustracja przez delegata Zarządu Okręgu w Oddziałach legjonowych województwa lwowskiego i stanisławowskiego wykazała stały wzrost usprawnienia organizacyjnego poszczególnych placówek, a również żywe i silne zainteresowanie się pismem „Wola i Czyn". Powołanie do życia w szeregu Oddziałów Komitetów Redakcyjnych, które nietylko dobrze rozkolportowały czasopismo w terenie lecz także nadsyłają do Redakcji „Wola i Czyn" bogaty materjał, wykazują dużą tężyznę ducha i wyraźne ślady dobrej szkoły legjonowej. Nie może to być jednak polski słomiany ogień. Tylko wytrwałością, żmudną i długą pracą dochodzi się do wielkich pozytywnych wyników. Przykładem wytrwałości i poświęcenia musi być dla nas ciągle życie Komendanta, — Jego słowa ewangelją, z której czerpać musimy siłę i wiarę w słuszność naszej sprawy, jak o tem już pisaliśmy w pierwszym numerze naszego pisma.

Wyniki ostatniej lutracji Oddziałów umieszczone zostaną w najbliższym rozkazie Zarządu Okręgu.

Znaczna część Kolegów interesuje się istniejącym przy Zarządzie Okręgu Klubem Dyskusyjnym. Dla informacji podajemy, że Zarząd Klubu nie ustalił jeszcze terminu następnego zebrania członków Klubu. — Obszerny materjał do dyskusji jest zamieszczony w pierwszym numerze „Wola i Czyn" p. t. „Ordynacja Wyborcza". Nadesłany przez czytelników „Woli i Czynu" materjał dyskusyjny zostanie odczytany na ogólnem zebraniu Klubu Dyskusyjnego i umieszczony na łamach naszego pisma.

W najbliższych dniach zostanie uruchomiony przy Okręgu Klub Towarzyski. Zebrania towarzyskie odbywać się będą w każdą sobotę w lokalu Zarządu Okręgu. Członkowie Klubu Dyskusyjnego oraz ich rodziny stają się automatycznie członkami Klubu Towarzyskiego.

Tak Klub Dyskusyjny, jak Klub Towarzyski wchodzą w skład Komisji Społecznej Okręgu. Kierownictwo tej Komisji objął Prezes Okręgu ob. Poseł dr. Br. Wojciechowski, zastępcą jego ob. Nacz. ss. Antoszewicz Antoni.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.